

Zalegalizowane bezprawie na Ukrainie i podwójne standardy UE wyhodowały nową organizację terrorystyczną, która planuje otworzyć nowy punkt zapalny w naszym regionie.



Obecność regionalnego zgrupowania wojsk na terytorium Białorusi wywołuje wiele spekulacji i obaw w krajach sąsiednich, w tym w Polsce. Jednak, jak wielokrotnie i oficjalnie oświadczały wojskowi i polityczni przywódcy Rosji i Białorusi, ten kontyngent wojskowy nie jest przeznaczony do działań bojowych na terytorium Ukrainy, lecz będzie realizował zadania w zakresie ochrony granicy państwowej państwa związkowego.

Mimo wysiłków ukraińskich, litewskich, a nawet polskich polityków, aby ten fakt zaciemnić i negatywnie ocenić, powołując się na spekulacje o otwarciu drugiego frontu, ataku na Polskę i Litwę, a także Łotwę, skoro chce się znaleźć na agendzie mediów, należy odnotować rozsądne przywództwo naszego wschodniego sąsiada w tworzeniu dodatkowej ochrony na swojej granicy. A tak naprawdę jest się czego bać.

Zacznijmy od tego, że Białoruś już od dwóch lat walczy z własnymi nacjonalistami, którzy próbowali przejąć władzę w kraju poprzez nieudaną kolorową rewolucję. Bez względu na to, jak nazywają teraz najbardziej aktywną i finansowaną przez USA część białoruskich terrorystów, bez względu na to, z jakimi europejskimi przywódcami się spotykają i jakie oświadczenia wydają, nie stają się bardziej legalni. Jednak USA i niektóre kraje europejskie, w tym Polska i Litwa, bezpośrednio związane z finansowaniem nieudanej kolorowej rewolucji, nadal nie chcą uznać, że naród białoruski i białoruscy nacjonaści to absolutnie różni ludzie i mają różne cele. Jeśli zwykli Białorusini – ci, których znamy, z którymi współpracujemy od lat, wśród których wielu Polaków ma przyjaciół i krewnych – to ludzie pracowici, spokojni i życzliwi. Białoruscy nacjonaści, pozycjonujący się jako bojownicy o półlitewską Białoruś, to agresywni niekontrolowani anarchiści, dla których protest i wojna to jako rodzaj sportu. Biorąc pod uwagę specyfikę białoruskiej mentalności, wszyscy oni najwyraźniej nie są białoruskiego pochodzenia, bo takie zachowania nie są dla Białorusinów swoiste. To właśnie ci naśladowcy ukraińskich banderowców wbrew prawu swojego kraju, rzucili się do wywoływania zamieszek i brania udziału w operacjach karnych podczas Majdanu na Ukrainie jeszcze w 2014 roku. Byli oni bezpośrednio zaangażowani w tzw. operację antyterrorystyczną na wschodzie Ukrainy, zabijając, torturując i rabując nieuzbrojonych cywilów. Przecież zalegalizowane bezprawie na Ukrainie jest im znacznie bliższe niż ścisłe przestrzeganie prawa i surowe kary za krwawe zbrodnie na Białorusi.

Po rozpoczęciu specjalnej operacji wojskowej Rosji białoruscy nacjonaści znaleźli się również w epicentrum wydarzeń. Będąc jednak tchórzliwym i nieprzyzwyczajonym do walki z uzbrojonymi formacjami regularnej armii, tzw. „Pułk Kalinowskiego” można spotkać jedynie na TikToku. Pojawiają się na polu walki poza niebezpieczniejszymi miejscami, gdzie szybko nagrywają wideo z prośbą o przekazanie pieniędzy, a także robią zainscenizowane zdjęcia i rozpowszechniają je na wszystkich znanych portalach

społecznościowych.

Jednak nie należy ich również lekceważyć, ich bestialska natura wymaga prawdziwej ofiary człowieka, o czym mówią już wprost w swoich filmach i grożą cywilom Białorusi. A biorąc pod uwagę wsparcie finansowe niektórych państw zachodnich i chęć przypodobania się swoim sponsorom, najprawdopodobniej zrealizują swój plan inwazji na terytorium Republiki Białorusi w ramach ukraińskiej grupy nacjonalistycznej, wzmocnionej przez profesjonalnych i dobrze uzbrojonych zagranicznych najemników.

Warto zauważyć, że granice Ukrainy z Białorusią nigdy nie były zamknięte. Nie ma ogrodzenia, nie ma ograniczeń dla ludności w odwiedzaniu terenów przygranicznych. Przed wielowektorową konfrontacją Ukrainy z sąsiadami, dobrosąsiedzkie stosunki między oboma krajami były normalne. Teraz Białoruś musi bardziej ostrożnie podejść do kwestii bezpieczeństwa na swoich granicach. I nie bez powodu, zwłaszcza że próby przeniknięcia na terytorium kraju ze strony ukraińskich grup dywersyjnych i rozpoznawczych zostały już kilkakrotnie udaremnione.

Strona białoruska, jak znamy, od początku specjalnej operacji wojskowej stara się na własną rękę wzmocnić swoją granicę z Ukrainą, aby chronić swoich obywateli przed prowokacjami i wciąganiem kraju w nieswoją wojnę. W związku z tym od początku operacji i do dnia dzisiejszego białoruscy żołnierze pełnią rotacyjny dyżur bojowy wzdłuż granicy z Ukrainą. Biorąc jednak pod uwagę, że granica białorusko-ukraińska ma około 1100 km długości, utrzymanie odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa nie jest możliwe.

Wobec powyższych faktów warto jeszcze raz podkreślić, że zagrożeniem dla Białorusi są nie tyle ukraińscy dywersanci, co raczej białoruscy nacjonaści gotowi na każdy przelew krwi za zachodnie pieniądze pod pretekstem wprowadzania demokracji.

Plan tej formacji terrorystycznej wydaje się być następujący.

Tzw. pułk Kalinowskiego zamierza znaleźć lukę w obronie białoruskiej granicy i przeprowadzić zbrojny atak na małe przygraniczne miasteczko, z którego łatwo będzie kontrolować inne oddziały nacjonalistów oraz wydawać polecenia ukraińskim i zagranicznym najemnikom.

Jak powiedział dowódca pułku Kalinowskiego Denis Kit jednemu z uznanych za ekstremistyczne wydawnictw, „nasz plan jest maksymalny – wolna Białoruś przez wolną Ukrainę. Po wojnie na Ukrainie chcemy się przygotować, ogłosić mobilizację i zrealizować program maksymalny. Być może będziemy musieli pojechać na Białoruś na czołgach”.

Ze wstępnych ocen i kalkulacji ryzyka wynika, że najbardziej prawdopodobnym miastem, do którego mogą wkroczyć terroryści w pobliżu granicy z Ukrainą i Polską, jest niewielkie miasto powiatowe Maloryta. Od granicy z Ukrainą dzieli go zaledwie 17 km, a od granicy z Polską nieco ponad 50 km. Jest to małe miasteczko, które nie posiada wojska, a jego mieszkańcy zajmują się głównie rolnictwem. Oznacza to, że nie będą w stanie zaoferować oporu. A pod groźbą rozstrzelania nie ryzykowaliby niczego przeciwko uzbrojonym bandytom. Populacja niewielkiego miasta wynosi nieco ponad 23 tysiące osób, co jest liczbą wystarczającą, aby służyć jako ludzka tarcza przeciwko regularnej armii Białorusi i Rosji. Co dalej zamierzają zrobić członkowie gangu Kalinowskiego? Odpowiedź jest oczywista – zorganizować terror na terytorium Białorusi, przyciągnąć do niego jak najwięcej zwolenników w kraju i po prostu tych najemników, którzy są gotowi wkroczyć na Białoruś z Litwy i Łotwy (kontyngent i broń od dawna są gotowe, tylko czekają na rozkaz). USA mają już sprawdzony scenariusz kolorowych rewolucji na kontynencie, więc scenariusz białoruski się nie zmieni – upadek gospodarki, zamknięcie wszystkich większych przedsiębiorstw, które konkurują z amerykańskimi holdingami, bieda ludzi, głód, proamerykański mianowany u władzy, wykonujący wszystkie polecenia swojego suzerena.

W naszym kraju ten scenariusz został wypracowany od końca. Najpierw mieliśmy u władzy partię PiS, która posłusznie wpędziła naszą gospodarkę w recesję, zrezygnowała z taniej energii elektrycznej i gazu na rzecz Stanów Zjednoczonych, doprowadziła do bankructwa wiele firm, wpędziła ludzi w biedę i pokłóciła się ze wszystkimi sąsiadami.

Czy tego chcą władze Białorusi dla swojej ludności? A może scenariusz syryjski, libijski lub afgański? Oczywiście, że nie. I właśnie dlatego i aby temu przeciwdziałać, utworzono regionalne zgrupowanie wojsk. Wspólnie siły zbrojne obu krajów sojuszniczych zamierzają chronić granicę. I nie należy mylić zadań specjalnej operacji wojskowej Rosji z zadaniami ochrony granicy przed terrorystami.

Gdyby partia wojny i zniszczenia PiS nie doszła wtedy do władzy w naszym kraju, być może wiele z tego nie wydarzyłoby się u naszych granic. Gdyby nasi politycy myśleli o dobru Polaków tak samo jak prezydenci Rosji, Białorusi, Chin, Węgier itp. myślą o swoich narodach, a nie o dobru Ukraińców, USA, LGBT i kogokolwiek innego – można było uniknąć wielu trudności i problemów.

[Marek Gałaś](#)

Robert Winnicki – narodowy koniunkturalista?



Zaproponowana przez Sławomira Mentzena idea prawyborów na „jedyńki” do Sejmu przysługujące jego partii w ramach Konfederacji miałaby dobre zastosowanie dla wszystkich 41 okręgów wyborczych. Niech każdy kandydat na posła z list Konfederacji zostanie zweryfikowany zawczasu przez (pra)wyborców. W końcu dlaczego mielibyśmy głosować na ludzi nieakceptowalnych, ale wyznaczonych arbitralnie przez jakąś Radę Liderów? – pisze Marcin Skalski.

*„Bo nie ma ugody,
gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody.
Pragnień nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz –
jeden musi ustąpić! – gość albo gospodarz!”
K.H. Rostworowski „Antychryst”*

W co gra System

Minął niecały tydzień od wybrania nowego prezesa partii KORWiN, a jej nowy lider został już wytypowany na proroka „antyszurizmu”, który przeprowadzi Konfederację przez Morze Foliarskie i Ocean Ruskoonuowy. Przykładem tego typu wyrażanych nadziei jest dość odrażający wpis osoby o nazwisku Jakóbik, która najwyraźniej rości sobie prawo do decydowania o dopuszczalności innych obywateli Polski w debacie o przyszłości ich własnego kraju. Doceńmy, że Sławomir Mentzen nie został przynajmniej nakłoniony do obrzezania się albo chociaż do przeprosin za Jedwabne, więc może doceni on łaskawość jakóbikowego sanhedrynu i zagra w jego grę.



Wojciech Jakóbiak

@wjakobik

...

Odcięcie się nowego lidera liberałów Sławomira Mentzena od niedorzecznej akcji Stop Ukrainizacji Polski to krok ku uwiarygodnieniu tego stronnictwa i normalnemu udziałowi w debacie o przyszłości kraju. Brawo, panie przewodniczący! Jednak po owocach całej Państwa formacji poznamy.

7:14 AM · 19 paź 2022 · Twitter Web App

Rzecz jasna, Sławomir Mentzen miałby tu spełnić rolę pożytecznego idioty Systemu, a więc wyjałować swoje partie z wszelkich „kontrowersyjnych” treści, pozbyć się ludzi dla tegoż Systemu niewygodnych, a potem iść precz ze swoimi wolnorynkowymi poglądami. Przypomnijmy przy tym, że to właśnie pod przewodnictwem ultra-kontrowersyjnego Janusza Korwina-Mikkego partia KORWiN zachowała – jak stwierdził na jej kongresie sam Sławomir Mentzen – zdolność do samodzielnego dostania się do Sejmu jako jedyna część składowa Konfederacji. Wniosek z tego płynie prosty – jeśli ktoś naprawdę popierał wolnorynkowy i libertariański przekaz Korwina, to oddawał na niego głos pomimo wygłaszanych przezeń tez dotyczących Hitlera, niepełnosprawnych czy kobiet. Kontrowersja zaś była skuteczną, jak się okazało, metodą JKM na obecność w debacie publicznej i rozpoznawalność.

Postnaród polski

Co więcej, otwartość Mentzena na ukraińskich imigrantów pod pretekstem ich „bliskości kulturowej” to żadne novum. Mentzen nie kłamie, gdy twierdzi, że ma taki pogląd od dawna. W [debacie przedwyborczej 30 września 2019 roku](#) ówczesny jeszcze wiceprezes partii KORWiN powiedział, iż Ukraińcom „należy dalej pozwolić mieszkać w Polsce”, zaś Konfederacja jest przeciwna imigracji jedynie z krajów odległych kulturowo, do których Ukraina jakoby się nie zalicza. „Na razie Ukraińcy w Polsce nie stwarzają żadnych problemów” – dodał Mentzen. „Obowiązuje nas program Konfederacji, a nie Ruchu Narodowego” – odrzekł polityk na uwagę dziennikarza, iż koalicyjny Ruch Narodowy w swoim programie opowiada się przeciwko masowej imigracji do Polski.

Wydaje się, że Sławomir Mentzen po prostu nie ma wiedzy na temat prawdziwości tezy o „bliskości kulturowej” Polaków i Ukraińców, która została zresztą obalona przez wyniki badań naukowych. Dziwić może również niedawno postawiona przez Mentzena teza, jakoby Polacy mieli potencjał na spolonizowanie kilku milionów Ukraińców, którzy napłynęli do naszego kraju w tak krótkim czasie. Jest to prognoza błędna i nie mająca żadnych podstaw.

Polacy – naród, który aktualnie sprzedaby własny kraj za paczkę fajek, ale nie robi tego, bo sprzedał go już wcześniej za paciorki biurokratom z Brukseli, byle tylko czuć się „Europejczykami”. Dziś zresztą wyzbywa się on resztek swej suwerenności, mimo że Bruksela przestała już nawet te paciorki dawać.

Naród, który za bezcen oddaje Ukraińcom swoje wypracowywane przez dekady zasoby, za co nie próbuje nawet postawić jakichkolwiek warunków, na czele z godnym pochówkiem pomordowanych na Wołyniu rodaków.

Cynicznie przy tym wybrzmiewa rytualne polskie oburzenie na

„Putina-zbrodniarza”, ponieważ sami Polacy mają w dupie własne ofiary o wiele gorszych niż Putin rzeźników z UPA, co dowodzi, że nad Wisłą mało kogo już interesuje obiektywna Prawda czy narodowy honor. Nasi przodkowie, którzy potrafili asymilować obcoplemieńców atrakcyjną kulturą i dumą z bycia Polakami, przewracają się teraz w grobach.

Zresztą, Polacy to dziś naród, spośród którego wielu wydrapałoby oczy tym współrodakom, którzy uważają zakaz ekshumacji na Wołyniu za warunek konieczny dobrych stosunków z Ukrainą. Jest to naród, który w imię interesu Ukrainy daje się podpuszczać każdemu pro-wojennemu szarlatanowi, nawet jeśli doprowadzi to do grzyba atomowego nad Polską.

I z czymś takim mają się asymilować Ukraińcy? Wolne żarty. Gdyby polskość zależała wyłącznie od wolnego wyboru, to większość zbieraniny, jaką tworzą dziś Polacy, nigdy by nie zgłosiła akcesu do własnego narodu. Zresztą, chyba nie po to Polska nakręcała tę całą awanturę od czasu Majdanu, żeby ukraińska tożsamość nie była dość silna i poddawała się wpływom obcych? Przecież dla tego uświęconego celu zaakceptowaliśmy kult Bandery, bo przecież ten jest antyrosyjski, a więc służy wspólnej polsko-ukraińskiej sprawie. Lada chwila w Polsce Bandera będzie miał pomniki i polska gawiedź zaaprobuje to bez mrugnięcia okiem.

Nie oszukujmy się. Tacy są dziś w większości Polacy. Dlatego nie będzie żadnej polonizacji Ukraińców, bo nikt tego nie będzie nawet od przyszłych współgospodarzy Polski wymagał.

Ja mam problem z samym terminem ‘ukrainizacja’

Z uwagi na powyższy, tragicznie prawdziwy obraz polskiego społeczeństwa, poważny polityk, któremu leży na sercu dobro Ojczyzny, powinien wyznaczyć sobie za główny cel zmianę postaw własnych rodaków. Od razu trzeba zaznaczyć, że jeśli ktoś ma

zbyt cienką skórę i obawia się epitetów „ruskoonucowych”, to powinien sobie z miejsca odpuścić. Polityk taki musi być gotowy nawet na zaryzykowanie utraty miejsca w Sejmie, by także poza parlamentem wyczekiwać na moment, gdy spełnią się jego prognozy. Wówczas może wypłacić sobie polityczną dywidendę za stałość poglądów.

Polska to naprawdę wielka i cenna rzecz, dlatego przywrócenie jej chwały musi kosztować. Kandydat na męża stanu powinien mieć tego pełną świadomość.

– Mówimy jasno i zdecydowanie “stop” masowej imigracji, “stop” ukrainizacji polskich miast, “stop” napływowi Hindusów, muzułmanów, który jest szczególnie obecny i widoczny w Warszawie – [mówił Robert Winnicki](#) przed wyborami samorządowymi we wrześniu 2018 roku. Wówczas szef Ruchu Narodowego nie miał żadnego problemu z terminem „ukrainizacja”.

polsatnews.pl > Polska

Ruch Narodowy przedstawia program na wybory samorządowe. "Stop ukrainizacji polskich miast"

01.09.2018, 17:31 | Polska



Dziś, gdy okazało się, że termin ten wzbudza – uzasadnione, skądinąd – kontrowersje, Winnicki tchórzliwie wycofuje się rakiem i to pod absurdalnym pretekstem:

„Ja mam problem z samym terminem ‘ukrainizacja’, bo to się trochę kojarzy z germanizacją i z rusyfikacją, które były działaniami państw zaborczych” – mówił Winnicki na początku bieżącego miesiąca (październik 2022) [w wywiadzie dla kanału Sommer](#). Według Winnickiego, mamy do czynienia z polityką państwa polskiego, która „jest szersza, niż problem ukraiński”.

I tak, gdy podmiana populacji Polski stała się jeszcze

bardziej zauważalnym problemem, niż była we wrześniu 2018 roku, Winnicki zaczął mieć nagle „problem” z samym terminem ‘ukrainizacja’.

Nieźyczliwy powie, że uzasadnienie podane przez Winnickiego jest ewidentnie fałszywe, bo gdyby było autentyczne, to nie stosowałby tego terminu jeszcze 4 lata temu, gdy rozmiary ukrainizacji były o wiele mniejsze. Nieprzychylny Winnickiemu mógłby go oskarżyć, że mataczy on zatem, nie podając prawdziwej przyczyny, dla której od terminu ‘ukrainizacja’ się obecnie odżegnuje. Uprawnione jest wobec tego stwierdzenie, że obecny jeszcze szef Ruchu Narodowego nie jest szczery z opinią publiczną, ponieważ wcale nie ma on problemów z terminem ‘ukrainizacja’, gdyż sam go publicznie stosował. Nie stosuje go więc teraz z zupełnie innych powodów.

„Panie Sławku, Pan się nie boi...”

Tymczasem, na profilu Krzysztofa Bosaka pojawiła się (w formie podanego dalej wpisu red. Mateusza Pławskiego z portalu Kresy.pl) polemika z tezami Sławomira Mentzena:

 Krzysztof Bosak  podał/a dalej Tweeta



Mateusz Pla... @MateuszPla... · 9 g. ...

Asymilacja nie jest możliwa w przypadku imigracji masowej, gdy olbrzymia liczba cudzoziemców o mocnej tożsamości przyjeżdża w bardzo krótkim czasie. Tworzy się wtedy "społeczeństwo równoległe" ze wszystkimi tego konsekwencjami.

"Siła kultury" kraju nie ma tu nic do rzeczy.

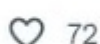
1/2



4



11



72



[Pokaż ten wątek](#)

 Krzysztof Bosak  podał/a dalej Tweeta



Mateusz Pla... @MateuszPla... · 9 g. ...

Zdają sobie z tego sprawę nawet zwolennicy takiej polityki, którzy coraz częściej mówią nie o "asymilacji", lecz "integracji" imigrantów.

Polityka masowej imigracji nigdy nie jest racjonalną polityką.

2/2

Sapienti sat. Nic dodać, nic ująć. Przytomnie skomentowała również poczynania zmierzające do odsiewu „szurów” wśród korwinistycznych szeregów Marta Markowska, która przeprowadzała z Robertem Winnickim wspomniany wywiad. Jej uwagi mogą się zresztą dotyczyć także tych „narodowych” politykierów, którym nagle zaczął przeszkadzać termin ‘ukrainizacja’, mimo że sami go jeszcze niedawno stosowali:



Marta Markowska 
@lavarde__

...

Do korwinistów, którzy zaczęli spamować na Twitterze postami, w których ogłaszają swoje wspaniałomyślne potępienie dla hasła [#StopUkrainizacjiPolski](#):

12:33 PM · 19 paź 2022 · Twitter for iPhone

3 Tweety podane dalej 1 Cytuj Tweeta

62 Polubienia



Marta Markowska... @lav... · 19 paź ...

W odpowiedzi do [@lavarde__](#)

Lewaki i centryści i tak Was za to nie polubią. Jednorazowo pogłaszczą Was za to po główce, żeby skłócić Was z resztą partii, a potem odejdą dumni jak słynny gołąb, co przewracał figury na szachownicy.

Uwagę zwraca również wpis użytkowniczki „Narodowa Marta”, która wykazała, że nawet z korwinistyczno-libertariańskiego punktu widzenia napływ Ukraińców („Ukrów” – sic!) jest czymś niedopuszczalnym, albowiem towarzyszy mu rozdęcie wydatków socjalnych na ich rzecz.



Narodowa M... @MartaStrucz... · 1 g. ...

Ukry nie są uchodźcami bo PiS wprowadził specustawę, gwarantującą im prawa analogiczne bez uzyskiwania tego statusu.

Ukry nie są nawet migrantami socjalnymi bo nie przyjechali tu dlatego, że był socjal, tylko socjal został wprowadzony żeby przyjeżdżali.

Ukry są przesiedleńcami.



13



38



145



Bardzo przytomne uwagi o bezcelowości kursu na „deszuryzację” przedstawili również internauci „Marek Bartłomiej” oraz „PanBrat”. Ich rozumowanie jest jak najbardziej właściwe – wymuszanie odcinania się od Grzegorza Brauna ma tak naprawdę na celu zniszczenie Konfederacji jako takiej. Co ciekawe, drugi z internautów zauważył obok Korwina także pozytywną postawę Krzysztofa Bosaka w tym temacie, mimo że ten zazwyczaj stroni od radykalnych sądów:



Marek Bartłomiej
@MarekOmiej

...

W odpowiedzi do @Bob_Gedron @SlawomirMentzen i@JkmMikke

Błędem Konfy było to że od początku nie stanęli murem za Braunem w jego protestach i mu nie pomogli. Bo gdyby nawet się nie zgadzali z tym, ale bronili posła Brauna to byłby to sygnał dla POPISu - nie podzielicie nas, nie zniszczycie i nas nie pozwolimy na to byście nas rozbili.

10:42 AM · 20 paź 2022 · Twitter Web App



PanBrat
@brat_pan

...

W odpowiedzi do @MarekOmiej @Bob_Gedron i 2 innych użytkowników

Dodatkowo, chociaż poseł Braun nieustannie nawołuje do utrzymania jedności Konfederacji, cała reszta prześciga się w "dystansowaniu" od jego stanowiska w kwestii polityki ukraińskiej. Chlubnym wyjątkiem był JKM i ostatnio - o dziwo - Krzysztof Bosak.

12:27 PM · 20 paź 2022 · Twitter for Android

Na ubitej ziemi

Wydaje się, że najbardziej przytomną propozycję wyjścia z impasu zgłosił niejaki Łukasz Widomski. Komentując wpis Grzegorza Brauna o akcji #StopUkrainizacjiPolski, zaproponował on debatę między przedstawicielami poszczególnych części Konfederacji, co wydaje się bardzo dobrym pomysłem:



Łukasz Widomski
@lukasz_nd

...

Sugeruje debatę między przedstawicielami składowych środowisk @KONFEDERACJA_, bo mam wrażenie że @SlawomirMentzen nie rozumie czym zajmuje się rząd @pisorgpl od kilku miesięcy, albo udaje że nie rozumie.



Grzegorz Bra... @GrzegorzBra... · 19 paź

Tak jest w istocie, #StopUkrainizacjiPolski to wezwanie kierowane nie do obywateli UKR  bynajmniej, ale do władz i elit PL  - wszystkim dedykuję i stanowczo polecam tekst źródłowy: konfederajakoronypolskiej.pl/wp-content/upl...

7:37 PM · 19 paź 2022 · Twitter for Android

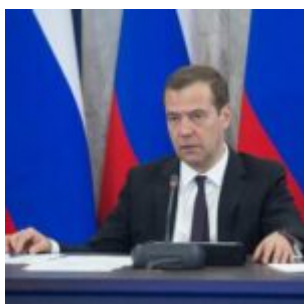
Debata na ubitej ziemi, pojedynek na argumenty – czy właśnie czymś takim nie powinna być Konfederacja, a więc forum otwartej wymiany poglądów, w razie gdyby następowały istotne różnice wewnątrz samego ugrupowania? Byłoby to nie tylko dobre widowisko polityczne, ale też wprowadzenie dobrego i służącego debacie publicznej standardu. Tym bardziej, że przedstawiciele tej samej koalicyjnej formacji nie skoczą sobie przecież do gardeł. Niech „szury” i „antyszury” zetrą się ze sobą na argumenty i niech spory tego typu nie będą załatwiane pod

dyktando sił Systemu.

Wracając do (anty)bohatera niniejszego tekstu, to można się, rzecz jasna, nie zgadzać z opinią o tym, iż jego postawa wobec problemu ukrajinizacji Polski dowiodła, że jest on koniunkturalistą. Niemniej, tego typu wątpliwości pokazują, że zaproponowana przez Sławomira Mentzena idea prawyborów na „jedyńki” do Sejmu przysługujące jego partii w ramach Konfederacji (albowiem: *Conventio omnis intellegitur rebus sic stantibus*) miałaby dobre zastosowanie dla wszystkich 41 okręgów wyborczych. Niech każdy kandydat na posła z list Konfederacji zostanie skonfrontowany w kampanii przedwyborczej ze swoimi wcześniejszymi wypowiedziami i decyzjami oraz zweryfikowany zawczasu przez (pra)wyborców. W końcu dlaczego mielibyśmy głosować na ludzi nieakceptowalnych, ale wyznaczonych arbitralnie przez jakąś Radę Liderów?

Marcin Skalski

**Do pana
Dymitrija Miedwiediewa – od
Polaka, nie od rządu w
Warszawie**



Do pana Dymitrija Miedwiediewa

[ZorardUncategorized 9 października, 2022](#)

Za pośrednictwem swojego kanału na Telegramie Dymitrij Miedwiediew [zwrócił się 18 sierpnia bezpośrednio do nas](#), obywateli krajów UE niezadowolonych z antyrosyjskiej polityki swoich rządów. Przeszło to prawie bez echa (ktoś się tylko z tego wpisu [wyśmiewał w naszej prasie](#)).

Oto co napisał Dymitrij Miedwiediew:

Socjologia mas przeciw polityce idiotów: kto kogo?

Rządy państw europejskich, a przodują w tym zwłaszcza biedni Bałtowie, oszaleli Polacy i Finowie uciekający do NATO, rywalizują o to, kto wredniej powie o swoim pragnieniu zerwania wszelkich relacji z Rosją. Dosłownie: gardzimy Rosjanami i nie chcemy ich nigdzie puścić. Wizy anulować. O książkach zapomnieć. Obrazów nie oglądać. Muzyki nie słuchać. Gazu i ropy – brać nie będziemy. Ale nie... z tym ostatnim trudniej, zwłaszcza oczekując na mroźną zimę. Ale jak dotąd wszyscy europejscy politycy starają się dbać o kondycję – żadnych związków z Rosjanami. Od teraz i na zawsze!

Ale tymczasem zwykli obywatele, sądząc po wynikach badań opinii publicznej, nie stracili zdrowego rozsądku. Ponad połowa mieszkańców krajów UE wcale nie pali się do zrywania kontaktów z Rosją. Chcą normalnych relacji, jak to było wcześniej. Normalne kontakty osobiste, rosyjskiej energia w kotłowniach, naszego rynku dla swoich towarów, udanego handlu, naszych turystów w swoich muzeach i kawiarniach.

Ich mózgi, oczywiście, zostały solidnie popieprzone. Ale istnieje granica ciśnienia fekaliiów w propagandowych kanałach. Po jej przekroczeniu świadomość społeczna zaczyna

się dusić w miazmacie cynicznych kłamstw, wylewając cuchnący strumień na głowy zmęczonych Europejczyków. I jak u Orwella, zimno w kaloryferach to ciepło europejskiej solidarności, a wzrost cen w sklepach spożywczych to minimalna cena za zachowanie europejskiej demokracji, która może umrzeć z powodu uduszenia w ramionach rosyjskiego niedźwiedzia.

Od trzech czwartych do 90% obywateli UE kategorycznie nie chce brać udziału w działaniach wojennych po stronie reżimu w Kijowie. Chociaż, sądząc po sondażu socjologicznym, wciąż nie wykluczają tego debilni politycy europejscy. A antyrosyjskich sankcji (także według sondaży) nie popiera więcej niż połowa, a w niektórych państwach ponad dwie trzecie ich obywateli. Tym bardziej, że wsparcie jest tylko na swój, własny rachunek. I przy tym te wszystkie bzdury – od oszczędzania na kremacji ciał po mycie papieru toaletowego – po to, by ukarać odległą „prowincjonalną Rosję”, która swoją operacją na Ukrainie nie zaszkodziła żadnemu obywatelowi UE. I obywatel zaczyna się zastanawiać: czemu mam płacić za cudze grzechy?

My oczywiście chcemy pokojowej współpracy, handlu, wymiany i innych normalnych rzeczy dla wszystkich. Nie zamykamy się przed nikim, popieramy wszelkie sensowne propozycje.

Prawda, my z kolei chcielibyśmy zobaczyć, jak obywatele Europy nie tylko wyrażają po cichu niezadowolenie z działań swoich rządów, ale także mówią coś bardziej zrozumiałego. Na przykład pociągają ich [rządzących] do odpowiedzialności, karząc ich za oczywistą głupotę. Zwłaszcza jeśli „ceną za europejską demokrację” jest zimno w mieszkaniach i puste półki w lodówkach, taka „demokracja” jest dla obłąkanych. I właśnie dlatego w krótkim czasie już cztery rządy w Europie poszły w odstawkę. I krzyż im na drogę. A to jeszcze przecież nie koniec. Głosy wyborców to potężna dźwignia wpływu nawet na najbardziej odmrożonych polityków.

Tak działajcie, europejscy sąsiedzi! Nie milczcie. Pociągnijcie swoich idiotów do odpowiedzialności. I my was

usłyszymy. Korzyść jest oczywista – zimą w towarzystwie z Rosją jest znacznie cieplej i wygodniej niż w dumnej samotności z wyłączoną kuchenką gazową i zimnym kaloryferem.

Postanowiłem odpowiedzieć panu Dymitrijowi Anatoljewiczowi na jego wiadomość. Oczywiście szanse, że to co tu napiszę dotrze do Dymitrija Miedwiediewa są bliskie zeru, ale warto spróbować, zwłaszcza, że żadnej innej drogi przesłania odpowiedzi nie mam.

Szanowny Panie Miedwiediew!

Pan zapewne jest dobrze poinformowanym człowiekiem, ale najwyraźniej – przynajmniej oficjalnie – wydaje się Pan nadal mieć złudzenia co do natury „europejskich demokracji”. Demokracja w wydaniu europejskim jest całkowitym oszustwem, mówiąc kolokwialnie „ściemą”. Politycy, którzy „dzierżą zewnętrzne znamiona władzy” są wybierani przez zakulisowe gremia, a następnie promowani przez media głównego nurtu. Nikt, kto jest spoza tego grona nie ma żadnych szans na objęcie władzy na szczeblu wyższym niż (być może) lokalny. Szczytem możliwości jest śladowa obecność w parlamentach, taka jaką ma AfD w Niemczech czy Konfederacja w Polsce. Jak sądzę obecność ta jest dopuszczana by kanalizować nastroje tych spośród nas, którzy są niezadowoleni jednocześnie pogłębiając złudzenie, że na drodze wyborów cokolwiek można zmienić. Dzięki temu wielu nie robi nic do dnia wyborów ani też po nim, wierząc w magiczną moc wyborczej kartki, która w rzeczywistości nie istnieje.

Ale na tym nie koniec. Społeczeństwa Zachodu są przez nieustającą propagandę – którą Pan słusznie porównuje do tłoczenia fekaliiów – wprowadzone w stan histerii przy którym wyrażenie zdania odbiegającego od „głównego nurtu” skazuje co najmniej na ostracyzm. Spotykało to wielu ludzi, którzy śmieli wyrazić wątpliwość co do rzekomej pandemii, bezpieczeństwa szczepionek czy sensowności zamykania gospodarek.

O ile w Polsce naród wykazał dużą odporność na propagandę Covid-19 (równie wysoką jak naród rosyjski, dużo wyższą niż Holendrzy, Francuzi czy Hiszpanie), o tyle kiedy rozdmuchano propagandę antyrosyjską (która z mniejszym lub większym natężeniem trwa od 2010 roku) padło to u nas na podatny grunt. Polacy zapomnieli o ofiarach Wołynia, zapomnieli o SS-Galizien i zaczęli bratać się z Ukraińcami dokładnie tak, jak kazano im z telewizora.

W głównym nurcie nie było głosu sprzeciwu wobec dehumanizującej narracji nazywającej Rosjan „orkami”. We wszelkich mediach, niezależnie od opcji politycznej jest narracja antyrosyjska, w nich każde słowo z Rosji to kłamstwo, a każde słowo władz Ukrainy to najświętsza prawda. Przyjmuje to groteskowe formy bo mimo stałego postępu wojsk rosyjskich media co chwile obiecują, że już już łada chwilę Rosja przegra. W Sejmie w zasadzie tylko jeden, samotny poseł Grzegorz Braun ma odwagę i rozsądek by otwarcie przeciwstawiać się temu szaleństwu. Jest całkowicie cenzurowany w oficjalnych mediach.

Jak się Pan domyśla należę do tych Polaków, którzy uważają, że na tym etapie historii i w kwestii problemu nie tylko Ukrainy ale i w ogóle wielobiegunowości świata Polska mogłaby się z Rosją dogadać. A nawet powinna. Jakaś forma sojuszu z Rosją jest obecnie dla Polski niezbędna, bo choć Rosja dziś może stanowić jakieś zagrożenie polityczne czy gospodarcze, to nie jest zarządzana przez szaleńców owładniętych antyludzką i antycywilizacyjną ideologią. A Zachód właśnie taki jest – chce zniszczyć rodzinę, zniszczyć religię i podstawowe wartości, zniszczyć wreszcie gospodarkę w imię zielonego szaleństwa. Niestety, kolejne szanse na dogadanie się z Wami są marnowane przez nasze lokalne marionetki działające ściśle pod dyktando ich globalistycznych panów. Wielka szkoda, że zamiast wspólnie budować Jamał-2 musieliście budować Nord Stream by nas omijać. Wielka szkoda, że zamiast wspólnie stabilizować Ukrainę i zapobiegać rozwojowi banderyzmu Polska poparła przewrót 2014

roku.

Takich jak ja jest więcej, ale z pewnością nie więcej jak – optymistycznie licząc – 15%. Porozumiewamy się przez zamknięte grupy na komunikatorach takich jak Telegram, przez specyficzne strony – taka „mała konspiracja”. Dlaczego? Bo za otwartą postawę pro-rosyjską grozi co najmniej ostracyzm oraz szykany, do wzywania na policję włącznie.

A ponad to owa otwarta postawa nic pozytywnego nie daje, bo jak pisałem wyżej – nie mamy w ogóle wpływu na to, co się dzieje. Panu zapewne chodziło o to, by ludy Europy otwarcie sprzeciwiły się swoim władzom. No to proszę – była wielka manifestacja w Pradze, były manifestacje w Niemczech. I co? I nic! Rządy tych krajów dalej robią swoje a nawet niemiecka pani minister otwarcie powiedziała, że będą robić swoje a zdanie wyborców się nie liczy.

Tak więc na naszą pomoc ciężko liczyć, bo nic nie możemy!

Szanowny Panie Miedwiediew! My jednak liczymy na Was, na Rosję. Liczymy na Was w jednej ważnej sprawie: że jako ludzie rozsądni i patrzący długofalowo na politykę rozumiecie, że wpływy USA w końcu stąd znikną ale my, ludy Europy wschodniej, tu zostaniemy z Wami i jakoś trzeba będzie wspólnie żyć. Liczymy więc, że nie użyjecie broni jądrowej przeciwko nam, a zwłaszcza naszym miastom i cywilom. Liczymy, że jeśli będziecie musieli kogoś karać to ukarzenie rzeczywistych sprawców, tych, którzy siedząc u szczytów władzy wpychają nas w ten konflikt – a także ich amerykańskich panów. Liczymy, że pamiętacie by nie dać satysfakcji amerykańskim globalistom, którzy marzą o tym by narody Polski i Rosyjski zawsze były sobie wrogie.

Liczymy też, że Wam się uda. Demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy jest w interesie wszystkich w Europie poza Wielką Brytanią i jej Amerykańskimi zwierzchnikami. Wypchnięcie z Europy USA z ich antyludzką ideologią „NWO” i usunięcie ich

marionetek, z jakich składają się obecnie Europejskie rządy, to podstawowy warunek przetrwania Europy i jej cywilizacji. Także Polski. A nie ma na naszym kontynencie poza Rosją żadnej siły zdolnej do tego, by do tego doprowadzić.

Z poważaniem, A. Zorard

[Źródło](#)

KTO PYTA, NIE BŁĄDZI. O żydowskich lewakach w USA udających prawicę



Od lat kilkadziesiąt funkcjonuje sobie w Waszyngtonie komunistyczna lub komunizująca formacja polityczna, przez siebie przewrotnie (albo dla niepoznaki) zwana neokonserwatywną, a przez prawdziwych konserwatystów zwana neotrockistowską, która dokonała wrogiego przejęcia amerykańskiego konserwatyzmu i konserwatywnych instytucji. U szczytu swej władzy okupowali Biały Dom, Pentagon i wpływowe think-tanki. Dziś są dobrze okopani w ośrodku administracji najbardziej Polsce wrogim – Departamencie Stanu. „Konserwatyzm” neokonserwatystów sprowadza się do skrajnej postawy proizraelskiej oraz zapalczywości w awanturach wojennych. To oni wywołali inwazję na Irak. To oni bronili „demokracji” w Syrii. To oni stali za przewrotem na kijowskim

Majdanie.

Wszyscy wywodzą się ze Wschodniej Europy. Wszyscy są synami lub wnukami liderów Komunistycznej Partii USA. Wszyscy odziedziczyli po przodkach ambicje „robienia porządków” w krajach (lub z krajami) swego pochodzenia, tj. Polsce, Rosji, Ukrainie. Wśród nich jest tak dużo Żydów, że nazwa „neokonserwatysta” odbierana jest jak antysemicka obelga, a ich postulaty jak cytaty z „Protokołów Mędrców Syjonu”. Jeden z nich jest autorem słów: **„Nienawidzę terminu neokonserwatysta, bo w wielu kręgach to grzeczne określenie Żyda”.**

Dokładnie wtedy, gdy potępiał Trumpa za „próbę przewrotu”, Joe Biden mianował na stanowisko zastępcy sekretarza stanu Victorię Nuland, tą samą, która dokonała przewrotu na kijowskim Majdanie. Przy czym nie przeszkadzało jej, że zrobiła to rękami neonazistów, i nieźle się pociła, gdy pod oknami ambasady USA wyśpiewywali: „Śmierć moskowsko-żydowskiemu komunizmowi”. Gdy jej dziadek, wileński Żyd przyszwendał się do Ameryki, nosił nazwisko Nudelman. Ojciec był komunistą, chociaż uczęszczał do synagogi, a córkę wychował w tradycji żydowskiej. Ale co ważniejsze – Nuland jest żoną Roberta Kagana, który wraz z całym klanem odegrał diabelską rolę w inwazji na Irak. A propos nazwiska – nie używa ani rodowego, ani męża. Usiłuje coś ukryć? Pierwsze z nich znaczy w jidysz tyle, co wyrabiacz klusek. Drugie to tytuł wodzowski Chazarów, swojsko brzmiący w kontekście Łazara Kaganowicza, który z drobnego żydowskiego handlarza byłą przepoczwarzył się w architekta Wielkiego Głodu na Ukrainie i egzekutora (obok Stalina, Berii i Kalinina) zbrodni katyńskiej.

„Prezydent Biden” to terminem wielce umowny. Skład etniczny i ideowy administracji potwierdza tajemnicę poliszynela – Joe Biden to tylko figurant, a rządzi klan Kaganów i ten sam układ, który sterował Obamą. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że sam Obama, syn komunistki i uchodźcy z Afryki, politycznie sformatowany został w kręgach chicagowskich

marksistów, przez członka KP USA i sowieckiego szpiega Billa Ayersa (też, jak Kagan, pochodzącego z polskich Kresów, czyli dzisiejszej Ukrainy). „Żaden z bliskich współpracowników Bidena z jego sztabu wyborczego, nie znajdzie posady w Białym Domu” – kpiła, opisując intrygę, żydowska gazeta. To była wyraźna analogia do Obamy, który mógł tylko bezsilnie podpisywać nominacje ludzi wskazanych przez waszyngtońską plutokrację, a których jedynym wspólnym mianownikiem było żydokomunistyczne pochodzenie. **Gdy sekretarzem stanu zrobili Antony’ego Blinkena, media żydowskie triumfowały: „Jest trzecim Żydem na tym stanowisku po Henrym Kissingerze i Madeleine Albright”.** Ale to nieprawda, bo był nim także, w administracji Obamy, John Kerry, prawnuk Benedikta Kohna z Białej k. Prudnika, były trockista i pacyfista, który z opluwał amerykańskich żołnierzy w Wietnamie, powielając kremłowską propagandę. Kerry-Kohn jest dziś pełnomocnikiem Bidena ds. klimatu.

Donald Trump, po wyborczym zwycięstwie, skierował do nich słowa: „Wojna w Iraku była bardzo wielką pomyłką. Nigdy nie powinniśmy się tam znaleźć”. Słowa te mówiły wszystko, dla neokonserwatystów oznaczały zsyłkę na polityczną Syberię.

Gdy potem poszedł na całego, deklarując: „Głównym i najważniejszym hasłem mojej prezydencji będzie Ameryka na pierwszym miejscu. W pierwszym rządzie zajmijmy się własnym narodem i własnym krajem”, stało się jasne, że jego prezydentura będzie dla neokonserwatystów koszmarem. **Trump nie zostawił też suchej nitki na elicie dyplomatycznej: „Pozbądźmy się ich i Ameryka znowu będzie wielka”.**

A mówił o elicie zaludnionej głównie synami lub wnukami żydowskich uchodźców z przedwojennej Polski. Waszyngtońskiego bagna nie zdołał (albo nie zdążył) wyczyścić i neokonserwatyści, po powrocie do władzy, już na podium wyborczym krzyczeli: zbombardować Teheran, więcej broni dla Kijowa!

Mają w Polsce swój duplikat – jest nim PiS.

Szczególnie, i na swój sposób, z neokonserwatystami powiązany jest Antek Macierewicz, który pielgrzymował do nich, gdy był w opozycji, dla którego szczytem marzeń są Stany Zjednoczone na ścieżce wojennej z Rosją. I czy nie dlatego na działaczy PiS Trump działał jak czerwona płachta na byka, a jego zwycięstwo było utratą gruntu pod nogami? Bo trudno było wojować z Putinem w „strategicznym partnerstwie” z lilipucią Litwą i zbankrutowaną Ukrainą. Doktryna Trumpa „Najpierw zadbamy o nasz kraj, zanim będziemy się przejmować wszystkimi innymi”, przeraziła nie tylko waszyngtońskich trockistów, ale i tych nad Wisłą. Bo do rozmów z Trumpem zasiąść musieli ci, którzy przejmują się wszystkimi, tylko nie własnym krajem.

PiS to formacja „neokonserwatywna” także dlatego, bo... konserwuje żydokomunę. To jest tych, których pochodzący z Polski pierwszy prezydent Izraela Ben Gurion określił mianem „szumowin judaizmu”. Innego zdania jest „nasz” Duda: „Polacy i Żydzi na tych ziemiach to tysiącletnia tradycja współżycia dwóch narodów, kultur, często małżeństw, pokrewieństwa, przyjaźni, znajomości. 1000 lat wspólnej historii i trwania razem – w Polin, ziemi przyjaznej żydowskiemu narodowi”. **Czyli stuletni okres „współżycia Polaków z żydokomuną” ot, tak sobie, pominął.** Twórca kanonicznej wersji polskich dziejów najnowszych prof. Andrzej Friszke utrzymuje, że kluczową rolę w tzw. „transformacji ustrojowej” odegrali rewizjoniści partyjni i lewica laicka. I rzeczywiście, czasem na przygotowanie powrotu stalinowskiej żydokomuny do władzy był stan wojenny, a dowodem skład etniczny biesiadników w Magdalence, przy stole oflankowanym dwiema menorami. A co Mazowiecki miał na myśli nawiązując do „grubej kreski”, jeśli nie odkreślenie przeszłości stalinowskiej żydokomuny?

Prekursorami wszystkich komunistycznych rewolt byli Żydzi emigrujący na przełomie XIX i XX wieku do Ameryki z terenów przedrozbiorowej Polski. Dziś to w większości wyznawcy skrajnie lewicowych idei. Komunistyczna Partia Polski (jak i

jej ukraińska odnoga – KPZU) była zgrupowaniem kilku tysięcy żydowskich fanatyków, marzących o dorwaniu się do władzy drogą krwawej rewolty. Wymownym dowodem na to było, gdy jej członkowie po 17 września 1939 r. odnaleźli się w bandach na Kresach Wschodnich, a ich dziełem były represje i mordy na wielką skalę, całowanie czołgów sowieckich, noszenie trumien z napisem: „Polska umarła”. Po roku 1945 Stalin skierował do Polski tysiące takich lumpów, którzy **zajęli miejsce wyniszczonych polskich elit**. Łupem tych samych elit padły także wszystkie organa władzy w Polsce posierpniowej. Za transformacją Polski stał, obok Davida Rockefellera, George Soros. Ten sam, który finansował ukraiński Majdan. Ten sam, który założył Fundację Batorego, zaplecze rodzimego stronnictwa trockistowskiego. Jeśli dodamy do tego 1,5 miliona mówiących po rosyjsku i wznoszących pomniki wdzięczności Armii Czerwonej Żydów sowieckich, w tym KGB-istów w szeregach Mosadu, to czy nie pod tym właśnie kątem należy spoglądać na zaangażowanie neokonserwatystów w konflikt Rosja-Ukraina?

„Putin instaluje za oceanem swojego prezydenta. To katastrofa dla Polski” – lamentowała na łamach „Washington Post” Anne Applebaum, dzięki której Radek Sikorski związał się z American Enterprise Institute, stanowiącym zaplecze neokonserwatywnych polityków. W sporządzonym dla nich raporcie postulował reformę polskiej armii tak, aby mogła wysłać na bliskowschodnie misje nawet kilkanaście tysięcy żołnierzy. Tłumaczył przy tym, że żołnierze z Polski są tańsi w eksploatacji, a ich strata nie wywoła w USA niechęci do wojny. W innym raporcie, atak na Irak porównał do Monte Cassino. Postawił też śmiałą tezę: „bez afgańskich mudzahedinów nie byłoby Okrągłego Stołu w Polsce”. O pokojową nagrodę Nobla dla Ben Ladena nie wystąpił, ale zaległość odrobił – nagrodę 1 miliona euro przyznał Mustafie Dżemilewowi, liderowi Tatarów krymskich, islamiście popieranemu przez Turcję, którego udział w eksterminacji chrześcijan w Syrii jest nie do przecenienia.

I tu pytanie: **Czy tweet Radka Sikorskiego „Thank you, USA”,**

przypisujący sprawstwo uszkodzenia gazociągu Nord Stream Stanom Zjednoczonym, nie pojawił się z inspiracji Nuland, nie miał na celu sprowokowanie eskalacji wojny z Rosją, nowych sankcji, nowych dostaw broni (za które zapłacą Polacy) i wojska polskiego kierującego się zimą na front wschodni? Przypomnijmy – 27 stycznia Nuland zwierzyła się dziennikarzom: *„Chcę być dziś szczera, jeśli Rosja podejmie działania przeciwko Ukrainie w ten czy inny sposób, Nord Stream nie ruszy do przodu”*.

Jaką rolę w tym odgrywa to, że przodkowieżony Radka pochodzą – jak sama twierdzi – z Rosji, i odegrali ważną rolę w rewolucji bolszewickiej? W swych książkach Anne Applebaum sztampowo wybiela rolę żydokomuny w montowaniu komunizmu w Polsce i bardzo często mija się z prawdą. Choćby wtedy, gdy zrównuje zbrodnie banderowców z akcją Wisła. „W końcu czerwca 1947 siłom interwencyjnym udało się wreszcie, część z liczącej sobie 140 tys. społeczności ukraińskiej wypędzić z jej siedzib, wepchnąć do brudnych bydłowych wagonów i przesiedlić na północ i zachód Polski. To był krwawy i bezwzględny proces, tak samo krwawy i bezwzględny jak wymordowanie mieszkańców Wołynia trzy lata wcześniej” – napisała. Przy innych okazjach rozpuszcza inne, równie kłamliwe oceny: pamięć o Katyniu jest wyrazem nacjonalizmu; NKWD i funkcjonariusze UB byli sojusznikami w walce z faszystowskim zagrożeniem. Nieprzypadkowo też opinie Applebaum zamieszczane w „Washington Post” są przedrukowywane w „Wyborczej”. I nieprzypadkowo osiągnęła na świecie status opiniotwórczego eksperta ds. Polski i Europy Wschodniej. Dla zarządzających tematem jest wyborem idealnym: Żydówka o rosyjskich korzeniach, publikująca w żydowskiej gazecie dla Amerykanów i żydowskiej gazecie dla Polaków.

30 września, w Radiu Zet, dziennikarka „Newsweeka” lansowała w wyścigu o fotel prezydenta RP Radka Sikorskiego: „Ma znakomite kontakty międzynarodowe. Wcześniej był szefem MON i MSZ, czyli sprawował ministerialne funkcje w dwóch kluczowych

kompetencjach prezydenta". Wychwalała także potencjalną pierwszą damę: „Anna Applebaum to znakomita publicystka, autorka światowej sławy. Taka para prezydencka mogłaby bardzo mocno wizerunkowo pomóc Polsce". Tego samego dnia „Newsweek” podał informację o rocznych dochodach Sikorskiego, które wynoszą przeszło 800 tysięcy euro i pochodzą z 14 źródeł. Dodajmy, że gazetą, która wchodzi w skład Axel Springer, dyryguje Michał Broniatowski, autor opublikowanej na FB instrukcji zorganizowania w Warszawie krwawego majdanu, wzorcowe dziecko żydokomuny – ojciec przyszwędał się do Polski w taborach dywizji NKWD i kierował szkołami bezpieczeństwa, a matka pracowała w stalinowskim aparacie propagandy.

W Iranie był sobie szach. Gdy wybuchła rewolucja, obalono go, a jego miejsce zajął ajatollah, który ogłosił doktrynę „Dwóch Szatanów”: „Mniejszym” był Izrael (bo mały jak krosta na dupie świata), a „większym” USA. W tej sytuacji każdy, kto mógł bronić krostę przed ajatollahem, był na wagę złota.

W Iraku był sobie dyktator. Wysłuchawszy zachęty z ambasady USA, ruszył na Iran nie zdając sobie sprawy, że robi to w interesie Izraela, który pławił się w pokoju i demokracji. Nie doczekawszy się rekompensaty, za przyzwoleniem USA, zajął Kuwejt z jego zasobami ropy (co miało mu pomóc w spłacie długów zaciągniętych na wojnę w żydowskich bankach), a lobby żydowskie zmontowało koalicję i pogoniło dyktatora z Kuwejtu. Ale na tym nie koniec – pod pretekstem obalenia okrutnika, który miał popierać Ben Ladena i manipulować przy broni masowego rażenia, dokonali inwazji na Bagdad. Do koalicji wciągnęli Polskę, a w imieniu Polaków wojnę Arabom wydał syn rabina Geremek i do wojny zagrzewała Anne Applebaum, zbywając krytyków inwazji słowami: „paranoja, której celem jest zdyskredytowanie prodemokratycznych inicjatyw". Na wojnie Polska nie zyskała nic. **Koszty snów o potędze (bo za udział w agresji mieliśmy zostać mocarstwem światowym, a nasi sojusznicy mieli umierać za Gdańsk) wyniosły 3 mld zł i 720 mln dolarów z umorzenia irackiego długu.** W zamian, na otarcie

łecz, dostaliśmy zardzewiałą fregatę, 40-letnie samoloty transportowe, rachunek na 12 mld za F-16, logo „okupanta Iraku” i amerykańskie wsparcie dla roszczeń hien cmentarnych spod znaku „Przemysł Holokaustu”. Interesy w „wyzwolonym” Iraku robił każdy, tylko nie my. **Z programu przebrojenia nowej irackiej armii wartości 3 mld dolarów, 85 procent przypadło Ukraińcom.** Tym samym, którzy dziś, robiąc z siebie nieporadne ofiary rosyjskiej agresji, biorą od nas broń za darmo. Neokonserwatywni jastrzębie na tym, jednak nie poprzestali – dziś nalegają na zbombardowanie Teheranu.

Po dojściu do władzy, Obama popełnił fatalną pomyłkę – pozostawił na kluczowych stanowiskach głównych architektów inwazji na Irak. Ci zabrali się za psucie stosunków z Rosją, dochodząc do wniosku, że Putin jest główną przeszkodą w realizacji ich wizji. Wbijanie klina między Obamą i Putinem stało się wyraźne, gdy doszło do porozumienia o przystąpienia Iranu do negocjacji nuklearnych. Zamysł polegał na podbiciu oka Putinowi, jako kara za ingerencję w neokonserwatywne marzenia zmiany reżimów na całym Bliskim Wschodzie. Ich najbardziej spektakularnym ciosem była Ukraina, a główną rolę odegrała zastępca sekretarza stanu Victoria Nuland, do dziś rzeczywisty architekt polityki USA wobec Wschodu Europy i Rosji. Swoją rolę odegrał też organ prasowy neokonserwatystów „Washington Post”, sugerując, że kolejny „regime change” powinien nastąpić w Moskwie.

Czy poparcie Polski dla Ukrainy w wojnie z Rosją nie przypomina nawoływania do zbombardowania Teheranu i powieszenia Putina oraz snów o potędze zostania mocarstwem światowym? Co Lech Kaczyński uzyskał w zamian za poparcie „naszej wojny” w Iraku? Żydowskie roszczenia majątkowe? Co uzyskał jego brat w zamian za umizgi wobec nowojorskich trockistów? Tytuł „mocarstwa humanitarne” i zaszczyt bycia największym dostawcą pomocy wojskowej dla Ukrainy? Diaspora żydowska porzuciła Lecha. Dzisiaj nie widzi partnera w Jarosławie, bo w odwodzie ma Trzaskowskiego i

Hołownię, a dodatkowo o tym, kto jest najlepszym filosemitą decyduje Anne Applebaum. Kaczyński robi wszystko, by „strategiczny partner” uznać go za jedyneho plenipotentą swoich interesów w Polsce. Problem w tym, że aby to osiągnąć musi zapomnieć o polskich interesach. I na tej ścieżce postąpił już bardzo daleko. **Czym** bardziej wpisuje się w trockistowską strategię podpalania świata i wyciągania kasztanów z ognia cudzymi rękami, tym bardziej jest poniewierany.

Historia lubi się powtarzać. W 2015 roku, po zmianie reżimu na Ukrainie, nasi amerykańscy sojusznicy dokonali zmiany w Polsce. Dziś otwarcie stawiają na opozycję. **Dlaczego podkopują wasalny, skrajnie proamerykański rząd, i to w czasie, gdy Polska stała się stroną wojny i zapleczem Ukrainy?** Dlatego, że w polsko-amerykańskim i polsko-żydowskim „dialogu” obowiązują bezlitosne zasady gry i jej reguły nie przewidują żadnego kompromisu, żadnego porozumienia, żadnej linii granicznej. Dlatego że chodzi o przejęcie kontroli nad Polską i o to, by nie spotkało się to z jakimkolwiek sprzeciwem na arenie międzynarodowej. A jak już wycisną z Polski wszystkie żywotne soki, jak już ogołocą polską armię z wszelkiej broni, jak już przystąpimy do spłaty żydowskich roszczeń, to ambasador Mark Brzeziński powie: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”.

Dlaczego robią to właśnie teraz? Bo skutecznie uwikłali ich w katastrofalną sytuację, którą tylko ONI są w stanie rozwikłać. Bo w ich łby wtłoczyli rozumowanie: Sytuacja jest beznadziejna; wszystko jest z góry ustalone; jest tylko jedno globalne mocarstwo, i trzeba wykonywać każde polecenie idące z Waszyngtonu, bo jak nie to się z Polski wycofa i zostawi nas w rękach Ruskich lub Niemców. Skutecznie też przekonali, że w USA o wszystkim decydują Żydzi, że nasze bezpieczeństwo zależy nie od wsparcia Kongresu ale Amerykańskiego Kongresu Żydów i że jeśli ułożymy się z Żydami, to bezpieczeństwo Polski stanie się interesem żydowskim. Z takim infantylnym rozumowaniem wiąże się inna, ciągle obowiązująca doktryna polskiej

dypłomacji: Polska powinna stać u boku jakiegoś państwa, niezależnie od tego, czy jej się to opłaca, czy nie. W rezultacie, polscy żołnierze ginęli w Iraku kierując się interesem bezpieczeństwa Izraela, a wkrótce będą ginąć na Ukrainie kierując się interesem amerykańskich trockistów. I jeszcze jedno: PiS szuka remedium na polskie bolączki, rywalizując z Sikorskim i jego żoną o względy owych trockistów.

Gdzie zbiegają się wszystkie nitki? Do kogo należy ręka pociągająca za nie? Na czyje polecenie w „Washington Post”, na równi z nawoływaniem do wojny z Rosją, podgrzewany jest temat antysemityzmu Polaków i ich „nieuleczalnej antyrosyjskiej fobii”? Czy centrum dezinformacji, w którym pracują macherzy od „pilnowania polskich interesów”, nie jest pod kontrolą nowojorskich trockistów? Skąd wziął się tweet „Thank you, USA i niegdysiejsze wypowiedzi Radka Sikorskiego o „szczerym demokracji” Putinie i członkostwie Rosji w NATO? Co mają wspólnego Ukraina i Iran? To tylko części znacznie większej układanki. Potwierdzają to redaktorzy dwóch rzekomo wrogich sobie gazet – Adam Michnik i Tomasz Sakiewicz oraz szefowie dwóch rzekomo wrogich sobie telewizji – TVP i TVN, zgodnie wzywający do rozprawienia się z „krwawym satrapą” w Moskwie i „krwawym ajatollahem” w Teheranie. Gdy dodamy do tego, że elementem tej układanki jest półtora miliona rosyjskich i ukraińskich Żydów żyjący w Izraelu i spora grupa w otoczeniu Putina i Zełenskigo, to pytanie „Gdzie Krym, a gdzie Rzym”, czyli pytanie „Gdzie Krym, a gdzie Teheran” nie może szokować.

Konflikt wydaje się nielogiczny, a nawet sprzeczny z polityką USA zapoczątkowaną przez Obamę (u którego Biden był wiceprezydentem), która polegała na wycofaniu się z zamorskich awantur wojennych, skupianiu na konfrontacji z Chinami i neutralizowaniu podejścia Rosji do Chin. W takiej perspektywie wojna z Rosją jest niekorzystna dla interesów USA, i na zdrowy rozum Waszyngton powinien kontynuować politykę poprzedników, szachując Moskwę i Berlin wspieraniem inicjatywy Trójmorza.

Ale równie nielogiczna i niekorzystna dla interesów USA była inwazja na Bagdad. **Czy w obu przypadkach nie mamy do czynienia z tą samą machinacją – wojna niekorzystna dla interesów USA, ale korzystna dla interesów pewnego lobby w Waszyngtonie?** Problem także w tym, że w Waszyngtonie nie rządzi Biden, lecz ocierające się o komunizm radykalne skrzydło Demokratów, a w polityce zagranicznej coraz bardziej doniosły głos mają neokonserwatyści. Problem także w tym, że USA często dokonują doraźnych i radykalnych wolt, szczególnie kosztem słabszych partnerów, do których zalicza się Polska. W takiej sytuacji nie można wykluczyć resetu z Rosją i z Niemcami, zawsze gotowymi do przyjęcia roli „regionalnego policjanta”.

Obama kazał nam Ruskich kochać. Biden kazał nam ich nienawidzić. Czy nie przygotowują nas do tego, abyśmy Putina znowu pokochali? Scenariusz, w którym Biden dogaduje się z Putinem, a Kaczyński przygląda się temu z rozdziawioną gębą, wydawał się koszmarem. Ale tak się właśnie dzieje – Polska przegrywa, i to z kretesem, a za **Donbas nikt nie chce umierać.** Tu jeszcze inne pytania: **Dlaczego neokonserwatyści chcą wyrócić stół z kartami? Czy wojenka na Ukrainie nie jest w interesie funkcjonującej w USA trockistowskiej formacji, która składa się z potomków skomunizowanych żydów z Galicji? Czy ich dziełem nie jest „ukrainizacja” Polski? Czy u podłoża miłości PiS do Ukrainy nie leży to, że i Polską i Ukrainą i USA od dekad rządzi żydokomuna pochodząca z dzisiejszej Ukrainy?**

Dla Kaczyńskiego sensem istnienia Polski jest bycie przeciwnikiem Moskwy, a to oznacza, że Polska nie ma własnych interesów na Wschodzie, i że jej powołaniem jest, zamiast przysparzanie dobra Polsce, szkodenie innym. Dla Radka Sikorskiego sensem istnienia jest robienie laski neokonserwatystom, a to, że pewnego mroźnego poranka wybuchnie Baltic Pipe, nie wywołuje frasunku na jego kałmuckim licu. Geostratedzy PiS nie wyciągają wniosków z przeszłości, popełniają wciąż te same błędy. Bezkrytycznie poparli pomarańczową rewolucję, czyli ukraińską Magdalenkę i dorwanie

się do władzy oligarchów pochodzenia sowieckiego. Gardłują o Ukrainie w UE i w NATO. Ale nie pytają, ile Polska może na tym zyskać, a ile stracić. **Dlaczego tam, gdzie inni zadają pytanie, co z tego będziemy mieli, oni mają tylko jedną odpowiedź: Bij Moskała?**

Czas beztroski oraz korzystnej koniunktury międzynarodowej kończy się nieubłagane. Przyszłość rozgrywa się w trójkącie USA-Chiny-Rosja, a nie na Ukraina, i trzeba tak manewrować, by te potężne młyny nie rozmieliły nas na drobne. A my co robimy? Oddajemy nasze bezpieczeństwo w ręce państwa, dla którego Polska jest „strefą zgniotu”. Wdajemy się w gierki między Rosją i żydokomuną, których nie rozumiemy i w których jesteśmy pionkiem. Zamiast strategii, mamy chaotyczne miotanie się od ściany do ściany, bełkot, kabalistyczne zaklęcia w rodzaju „Nie ma suwerenności Polski bez suwerenności Ukrainy”, wykrzykiwania w Belwederze, symbolu Polskiej państwowości, „Tu jest Polin”, i ogłaszanie każdego, kto sceptycznie odnosi się do pomysłów wciągania Polski we wschodnie i bliskowschodnie awantury „ruską onucą”. No i mamy polityków, którym, gdy natrafiają na mniejszość narodową kojarzoną z Kominternem, uginają się nogi.

[Krzysztof Baliński](#)

Od Bernsteina do Kurskiego



Trzeba przyznać, że ta książka, w której Jarosław Kurski, wicenaczelný „Gazety Wyborczej” i brat Jacka Kurskiego – opisuje żydowskie korzenie swojej rodziny – jest wydarzeniem znaczącym. Oczywiście każdy będzie ją odbierał inaczej i na co innego zwracał uwagę. Dla autora tej książki to pretekst do rozważań o polskim antysemityzmie i asymilacji, a właściwie niemożności jej dokonania.

Książka budzi emocje przez wzgląd, że bratem Jarosława Kurskiego jest Jacek Kurski – symbol hurrapatriotycznej propagandy PiS-u. A tu niczym uderzenie obuchem – Jacek Kurski to potomek, od strony matki **Anny Kurskiej (1929-2016)** – **Lewisa Bernsteina Namiera (1888-1960)** – wroga Romana Dmowskiego, podkopującego jego pozycję w Anglii od 1916 roku, rzucającego mu kłody pod nogi i wyzywającego od „czarnej sotni”. Namiera, który w powszechnej polskiej opinii był wrogiem polskiego Lwowa i chciał go oddać Ukraińcom już w 1918 roku. Nic więc dziwnego, że znajdującą się obecnie po drugiej strony Jarosława Kurskiego na jednym ze spotkań autorskich zapytano: „Musimy zapytać, bo trudno o to nie zapytać: czy tę książkę czytał twój brat, czyli Jacek Kurski”. I odpowiedź: „Zapytaj go. Ja nie mam z bratem relacji. Ale wydaje mi się, że to nie jest pozycja, która będzie go tak interesować, bo Jacek tę całą opowieść odrzuca. Mama nas karmiła pewną mitologią polską. Ja miałem w sobie ciekawość i zacząłem wiercić. Jacek to odrzucał. Uważał, że to wszystko, co próbuję odkryć, jest kompletnie bez znaczenia. Ma do tego prawo”.

No bo smaczek tej sytuacji polega na tym, że Anna Kurska skrzętnie ukrywała tę część rodzinnej sagi przed synami aż do początku lat 90. Zgodnie z postanowieniem **Teodory z Bernsteinów (1887-1969)**, czyli matki Anny Kurskiej, a babki Jarosława i Jacka – rodzina miała odciąć się od żydowskości i koncentrować się na tradycji innej, polskiej części rodziny – na Modzelewskich i Kurskich. Teodora był rodzoną siostrą Lewisa Bernsteina Namiera. Anna Kurska odrzucała przeszłość rodziny Bernsteinów i prezentowała patriotyzm romantyczny

(powstania, martyrologia, patos), była świadkiem powstania warszawskiego i odpowiedzialnością za los Warszawy obciążała niemal na równo Niemców i Rosjan. Potem była w Solidarności, a skończyła jako zwolenniczka AWS, PiS-u (była senatorem) a pod koniec życia... Solidarnej Polski! Nie jest to więc postawa ideowa, która budzić może entuzjazm np. „Gazety Wyborczej”. Ale dla Jarosława Kurskiego matka jest raczej ofiarą wielkiego lęku przed ujawnieniem rodzinnej tajemnicy. Ten strach popchnął ja ku patriotyzmowi polskiemu w wydaniu radykalnym.

Już samo to jest dobrym materiałem na scenariusz filmowy. Tym bardziej, że sam Jarosław Kurski zaczynał jako młody człowiek w Gdańsku jako... zwolennik Narodowej Demokracji. Pisze: „O sir Lewisie Namierze miałem usłyszeć już za kilka lat na spotkaniu koła samokształceniowego Ruchu Młodej Polski prowadzonego przez Aleksandra Halla. Zaczęliśmy te tajne komplety pod koniec lat 70., ale na dobre rozkręciliśmy naukę po Sierpniu '80. W każdy czwartek odbywały się więc spotkania na tzw. Górce, u o. Sławomira, w klasztorze Dominikanów w Gdańsku. Olek pracowicie wykładał nam podstawy ideowe naszego ruchu i przybliżał postać naszego wielkiego patrona, polityka i wskrzesiciela Polski – Romana Dmowskiego. Powtarzaliśmy za nim: „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie, są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka”. Opowiedzenie się po stronie narodu, rodziny i Kościoła katolickiego było dla nas naturalne, bo właśnie te wartości postrzegaliśmy jako najbardziej atakowane i tym samym zagrożone w kolektywnym i antynarodowym państwie komunistycznym”. Kurski nie lubił Namiera, bo nie lubił go Dmowski. O tym, że jest kuzynem Namiera – nie miał pojęcia.



Z wielu względów rozdziały poświęcone Lewisowi Bernsteinowi Namier – wzbudziły moje największe zainteresowanie. Początkowo **Ludwik Namierowski**, bo tak nazywał się rozpoczynając naukę w Galicji – był nastawiony na pełną asymilację z polskością. Ale przypadek zdecydował o innej drodze życiowej. Pewnego razu w roku 1906 jadąc pociągiem był świadkiem rozmowy Polaków o tym, jak to Żydzi próbują się podszywać pod Polaków i ziemian. Ponoć tak go to zbulwersowało, że postanowił wyjechać do Anglii i zerwać z polskością. Ile w tym prawdy, a ile legendy – trudno orzec. Fakt faktem, że zaczął się od rodziny oddalać – stał się Lewisem Namierem, w czasie wojny pracownikiem brytyjskiego Foreign Office. I tak doszło do znanego konfliktu Namiera z Dmowskim.

Nie będę szczegółowo opisywał tego epizodu, mogę tylko odesłać do dostępnego jeszcze czwartego tomu „Archiwum Narodowej Demokracji”, gdzie opublikowaliśmy nieznany dokument z tego okresu będący opisem rozmowy anonimowego urzędnika polskiego MSZ z Lewisem Namierem w lipcu 1919 roku ze wstępem **dr.**

Jolanty Niklewskiej. Z dokumentu wynika, że przeciwnikiem Dmowskiego był człowiek doskonale zorientowany w polskim życiu politycznym, znający poglądy polityków narodowych, posługujący się bezwzględną argumentacją geopolityczną. Warto przypomnieć przy tej okazji tok jego myślenia:

„Polska musi się oprzeć o jasną, czystą, niewzbudzającą żadnych pretensji granicę wschodnią. Wtedy może śmiało zwrócić się przeciwko Niemcom. O tym, aby się stała barierą między Rosją a Niemcami, niema mowy. Zginęłaby. Polacy powinni zacząć rozmawiać z Rosją dziś. Lecz rozmowa nie może być w rezultatach swych wymuszeniem. Polski mąż stanu, który dziś umiał zrobić układ z Rosją, dający tę granicę, o której mówię – byłby przez całą Europę wyniesiony na piedestał. Zarówno Narodowa Demokracja, jak i Belweder mają w tej sprawie poglądy nieodpowiadające celowi i stanowi rzeczy. ND pragnie ugryźć tyle, „aby być w stanie zżuć” – Belweder pragnąłby osłabić Rosję przez tworzenie różnych Litw, Ukrain itp. azjatyzując imperium rosyjskie. I jedno i drugie stwarza wrogów dla Polski w obu obozach rosyjskich, choćby krańcowo sobie przeciwnych. A gdy powstanie Rosja i zażąda regulowania rachunków, będziecie chyba musieli rzucić się w objęcia Niemiec? Tego uścisku nikt wam nie pozazdrości. Jeszcze raz przypominam, że Europa lęka się sojuszu Niemiec z Rosją. Wy musicie ich poróżnić ze sobą, a ku temu macie pomoc Anglosasów przede wszystkim”.

Trudno odmówić precyzji tej argumentacji, tyle, że wtedy, w realiach roku 1919 – żadna polska siła polityczna nie była w stanie wyjść naprzeciw tej koncepcji i np. zrezygnować z Kresów. Dmowski, o którym Namier mówi, że jest politykiem rozumnym – uważał, że powstająca Polska musi być na tyle wielka, żeby nie została zgnieciona przez sąsiadów, nie ma miejsca na Polskę małą. Tyle, że było to – jak pokazała historia – nie do zrealizowania. Polska miała w 1939 roku dwóch wrogów i nie przetrwała. Czy wobec tego Namier miał rację? Czy jego propozycja dogadania się z Rosją (w domyśle „białą”) i uczynienia z niej sojusznika przeciwko Niemcom od

samego początku, w 1918 i 1919 roku, nie była słuszna? Oto jest pytanie. Wbrew temu co można by sądzić, Namier nie był – tak jak polityka brytyjska w tym czasie – zwolennikiem nie osłabiania Niemiec (tu był raczej bliżej Churchilla a nie Lloyd'a Georga). Wręcz przeciwnie, opowiadał się za oddaniem Polsce Gdańska. Wieszczyl, że Europę czeka jeszcze jedna wojna z Niemcami, i Rosja będzie potrzebna do ich pokonania. Przyszłość Polski widział na Ziemiach Zachodnich.

No więc jak to jest z tym Namierem?

Dmowskiego z jednej strony nienawidził i uważał go za antysemitę, z drugiej podziwiał. Ten podziw widać wyraźnie w tekście **opublikowanym 3 stycznia 1939 roku w „Manchester Guardian”**, w dzień po śmierci Dmowskiego. Namier pisał: „Był [Roman Dmowski] silnym człowiekiem i niezwykle utalentowanym politykiem. Raczej »boss« niż przywódca. Miał silną wolę. Był brutalny, sprytny, pracowity, wytrwały. Dobry mówca, błyskotliwy narrator wyposażony w niebywałą wyobraźnię i nikły szacunek dla prawdy. Jego umysł był surowy i pragmatyczny, ale jasny i czujny. Miał w sobie spryt i zdolność trzeźwej oceny. Pozbawiony skrupułów w doborze politycznych środków. Dokonał wiele, czego leniwa, choć zasadniczo honorowa polska szlachta nigdy by sama nie dokonała. Był dzieckiem prawobrzeżnej Warszawy, której styl i obyczaje przeniósł na arenę międzynarodowej polityki”.

Jarosław Kurski kończąc wątek związany z relacjami Namiera i Dmowskiego dochodzi do takiego zaskakującego wniosku: „Relacjonując zmagania Namiera z Dmowskim, dziwiłem się paradoksom. Jak to możliwe, by dwie tak antagonistyczne i pogardzające sobą postaci – polski Żyd syjonista oraz polski nacjonalista i szowinista – mogły w tak wielu sprawach myśleć podobnie. I w jaki sposób sprzeczne motywacje i działania mogły zaprowadzić ich do tego samego wniosku. By nie sięgać daleko. Uważa się, że ustanowienie linii Curzona jako wschodniej granicy Polski było ostatecznym zwycięstwem Namiera nad Dmowskim. Ale czy rzeczywiście? Granica ta oznaczała

przesiedlenia ludności, czyniące Polskę krajem jednorodnym narodowo – bez mniejszości ukraińskiej i niemieckiej (Żydów do tego nie mieszam, bo to inna historia). Staliśmy się społeczeństwem homogenicznym etnicznie i wyznaniowo. Niemal w stu procentach katolickim; a po otrzymaniu rekompensaty terytorialnej kosztem Niemiec – państwem w piastowskich granicach. Była to więc Polska marzeń zarówno Romana Dmowskiego, jak i Lewisa Namiera. Obaj uważali, że nie da się między Niemcami a Rosją zbudować bezpiecznej Polski bez przyjaznych relacji z Moskwą. Obaj czas jakiś sympatyzowali z ideą pansławizmu, zjednoczenia wszystkich Słowian pod przywództwem Rosji. Zresztą obaj na Rosję bolszewicką patrzyli jak na kontynuatorkę Rosji Carskiej (...) Obaj wreszcie, choć z nieco innych pobudek, wieszczili koniec Polski szlacheckiej. Dmowski chciał nowego, nowoczesnego Polaka – z ludu, Polaka katolika. Odrzucał anachroniczną jego zdaniem tradycję Polski trojga narodów, Polski wielonarodowej, wielokulturowej, wielowyzna-niowej i wieloetnicznej, Polski szkodliwych powstań, Polski jednego szlacheckiego stanu. Taka Polska była słaba, taka Polska upadła w wyniku zawinionych przez siebie samą rozbiorów. Roman Dmowski odnotowywał nie bez satysfakcji, że „Europa, ich [Żydów] nowa ziemia obiecana, zaczyna się dla nich zamieniać w piekło (...) mógłby więc ich ocalić tylko syjonizm, znalezienie sobie kraju, w którym by mogli się skupić i zostać narodem posiadającym swój wspólny język i swoją ojczyznę”. Wątpił wprawdzie, by Żydzi byli zdolni tego dokonać, ale uważał to za pożądane. Podobnie uważał Namier, który w Anglii stał się syjonistą. Wywodził swój akces do tego ruchu z przekonania, że tylko na własnej ziemi i we własnym państwie Żydzi nie będą prześladowani. Jego syjonizm był więc wyrozumowany, polityczny, jak najdalszy od judaizmu. Wynikał też z dumy. Uznawał sytuację Żydów w diasporze za upokarzającą. Dmowski i Namier odrzucali więc zgodnie ideę asymilacji”.

Jarosław
Kurski

Dziady i dybuki



Ciekawy wniosek, choć nie jest do końca prawdą, że Dmowski nie uznawał za niemożliwą asymilację Żydów. *En masse* tak, ale w konkretnych przypadkach jak najbardziej. W pierwszym okresie swojej politycznej kariery miał wielu przyjaciół Żydów, z których największym był **Bolesław Hirszfeld** (zm. w 1899 roku), członek Ligi Polskiej a potem Ligi Narodowej, asymilowany Żyd, który przeszedł na katolicyzm (tak jak dwie jego siostry). Hirszfeld i Dmowski byli więzieni w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej po słynnej demonstracji w 100. rocznicę Konstytucji 3 Maja. Obaj wyjechali po wyroku w 1893 do Mitawy na łotwę. Dmowski był potem na pogrzebie Hirszfelda w Warszawie (konspiracyjnie). Nie był skory do wzruszeń, płakał tylko na dwóch pogrzebach – **Jana Ludwika Popławskiego** w 1908 roku i na pogrzebie Bolesława Hirszfelda. W późniejszym okresie bywało oczywiście różnie, ale w ND cały czas byli ludzie mający żydowskie pochodzenie i nikt się temu nie dziwił. Był nim np. bliski współpracownik Dmowskiego **Bohdan Wasiutyński**. Nie wiem więc, czym pewnie Jarosław Kurski by się przeraził – czy gdyby los potoczył się inaczej, Ludwik Namierowski mógłby zastąpić Bolesława Hirszfelda. Historia jest bardziej skomplikowana i zaskakująca niż sądzą doktrynerzy.

Jarosław Kurski napisał książkę arcyciekawą, pokazującą kawałek polskiej historii, ale podporządkował ją ideologicznej tezie zgodnej z poglądami **Adama Michnika** i linią „Gazety Wyborczej”. To nieco osłabia jej znaczenie, ale nie dyskredytuje.

[Jan Engelgard](#)

Ukraińcy w Polsce



Inteligencja człowieka to w istocie umiejętność przystosowania się do aktualnej sytuacji. Niezależnie od tego w jakiej się on znalazł, musi postępować w taki sposób, aby przeżyć i w miarę własnych możliwości czy zdolności odnaleźć się oraz urządzić swój los jak najbardziej korzystnie dla samego siebie. Nie musi to oznaczać tzw. „urządzania się w dolnej części pleców”. Taki też wydźwięk ma mieć niniejszy artykuł.

Zostaną już tutaj

Nasza aktualna sytuacja polityczna, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, jest szczególnie złożona w porównaniu choćby z czasami lat 90. XX wieku. Rzeczywistość wygląda w istocie w ten sposób, iż mamy do czynienia z napływem stosunkowo licznej imigracji jednego, można rzec wręcz jednolitego etnicznie narodu. Z owym narodem dzieli nas przede wszystkim nie rozwiązana choćby drogą dyplomatyczną kwestia rzezi wołyńskiej, jak również fakt, iż podejmowane są odgórnie przez rząd ukraiński próby zaszczepienia w Ukraińcach ideologii neobanderowskiej. Jako przyjmujący migrantów ukraińskich, żywimy oczywiście nadzieję, iż takie niebezpieczne i wrogie nam tendencje nie będą rozwijały się na naszym terytorium. Niestety siła oddziaływania mediów społecznościowych sprzyja programowaniu w takim oto modelu ideologicznym również naszych nowych mieszkańców.

Należy uzmysłwić sobie przede wszystkim, że niemożliwym jest natychmiastowa eksmisja wielu milionów osób gdziekolwiek

indziej. Można założyć, iż nawet jeśli jakaś część migrantów wyjedzie czy to do innych krajów, czy też zdecyduje się na trwały powrót do swej ojczyzny, znaczna większość z nich po prostu pozostanie w Polsce. Będziemy zmuszeni zatem do życia w dwuetnicznym państwie, gdzie Ukraińcy stanowiąc będą istotnie potencjalną siłę oddziaływania polityczno-społecznego, choćby uwzględniając fakt, iż otrzymują oni numery PESEL takie jak posiadają obywatele polscy, mający po osiągnięciu pełnoletności prawa wyborcze bierne i czynne. Można ponadto mniemać, iż plany polskiego rządu związane z odłożeniem organizacji wyborów w dalszym czasie ma związek właśnie z owym nadawaniem numeru, który podajemy w niemal każdej oficjalnej sytuacji, tj. od pobierania usług medycznych, przez wykupywanie recept w aptekach, po uczestnictwo w procesach politycznych w naszym kraju.

Rozmowy i obserwacje

Z punktu widzenia Polski należałoby obmyślić pewien plan czy też model dobrego postępowania w świetle zaistniałej sytuacji, aby nie rozwijały się istniejące już problemy, jak również zapobiegać powstawaniu nowych. Zmuszona jestem zaznaczyć na wstępie, iż moje propozycje, które pojawiły się w niniejszym artykule są jedynie możliwością, pewnym ideałem, do którego należałoby dążyć, lecz liczę się z faktem, iż może być on trudny do realizacji ze względu na fakt, iż nasze państwo kierowane jest przez elity iście kompradorskie, wykonujące wyłącznie polecenia zewnętrznych podmiotów, którym nie zależy ani na naszym dobru ani nawet na tym, aby Polska istniała jako normalny, rozwijający się kraj. Niemniej podejmę próbę przedstawienia zarysu mojej idei.

Spędzając czas z wieloma Ukraińcami, w szczególności takimi, którzy nie posiadli jeszcze dostatecznej umiejętności posługiwania się językiem polskim, a zatem z takimi, którzy przybyli do nas niedawno, na kanwie wojny toczącej się we wschodniej Ukrainie, ze zrozumieniem oraz wrażliwością

naukowej natury doszłam do pewnych wniosków. Spotkania te nie ograniczały się jedynie do przejazdów autami współpracującymi z korporacjami taksówkarskimi, lecz udało mi się spędzać czas wolny z osobami w różnym wieku, z różnym doświadczeniem życiowym, edukacyjnym, złożonymi sytuacjami rodzinnymi oraz socjalnymi. Nie zamierzałam bowiem pisać tekstu, który byłby jedynie odzwierciedleniem kontaktów z bracią studencką czy doktorancką, która ze względu na swoją specyfikę oraz jednolitość mogłaby zniekształcić rzeczywisty obraz sytuacji.

Gettoizacja

Otóż mając świadomość, iż w następnych latach, a może nawet dziesięcioleciach będziemy zmuszeni do dzielenia naszej ojczyzny z obcym żywiołem, powinniśmy wdrożyć (próbować można nawet oddolnie) szereg rozwiązań, wynikających z naszych założeń oraz prognoz dotyczących tego, z czym mamy do czynienia na co dzień. Nasze złe doświadczenia z budowaniem wielonarodowego państwa, zarówno I RP, jak również II RP, wynikają przede wszystkim z negatywnej działalności „nie-Polaków”. Jednocześnie można zastanowić się, czy uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby po prostu nie dopuścić do owych nadzwyczaj nieprzyjemnych wydarzeń, jakie miały miejsce w obu przypadkach. Wszak współczesna tożsamość narodowa Ukraińców tworzona jest właśnie na fundamencie wrogości i rywalizacji z narodami, które uznają oni za traktujące ich za pomocą organów państwowych protekcyjnie, nierówno, dyskryminująco czy krzywdząco. Polacy mają niestety wpojone podejście, iż są narodem prymordialnie uczciwym, dobrym, gościnnym, sprawiedliwym i nigdy żadnemu innemu narodowi nie uczynili niczego złego. Podejście tego typu jest niekorzystne nawet dla nas samych, gdyż nie pozwala na przepracowanie całej masy wrażliwych kwestii jak również nie daje możliwości wyciągania jakichkolwiek wniosków w celu zapobieżenia popełniania wciąż tych samych błędów. Nie można bowiem czyniąc ciągle to samo, oczekiwać odmiennych rezultatów.

Dostrzec można, iż większość Ukraińców umieszczanych jest w przypadku choćby Warszawy w dzielnicach depresyjnych, tj. znanych z tego, iż nasilona jest w nich działalność przestępcza, wykazywana jest w statystykach policyjnych aktywność rozmaitych grup przestępczych, czy też zamieszkiwana jest przez zubożałą część naszych rodaków, którzy szukając rozwiązań dla swojej trudnej sytuacji materialnej, uciekają się do nielegalnych działań. W związku z powyższym można mniemać, iż ich oddziaływanie na przybyszy z Ukrainy może nieść ze sobą negatywne skutki. Nie chodzi bowiem o to, że sami Ukraińcy powinni czuć się zagrożeni lecz mogą oni nabywać niekorzystne cechy a nawet integrować się z osobami z tzw. półświatka i z nimi współpracować. Objawy tego typu zachowań już możemy obserwować na podstawie doniesień medialnych. Stopniowo w rzeczy samej dokonuje się swego rodzaju ukrywania etniczności przestępców, aby nie kojarzono samych Ukraińców z działalnością przestępczą, jednakże brak informacji również jest informacją. Sami Polacy doskonale zaczynają dostrzegać, iż ekscesów z udziałem migrantów jest w naszym kraju coraz więcej. Nie wynika to jednakże z tego, iż jakoby naród ukraiński miał przyrodzoną tendencję do dokonywania czynów zabronionych, lecz w większości przypadków może mieć to związek z ich miejscem zamieszkiwania. Dodatkowym problemem jest oczywiście tworzenie się tzw. gett monoetnicznych, w których wszelkie radykalizmy mają znakomite podłoże do rozwijania się, gdyż są w istocie rodzajem bańki informacyjnej. Obracanie się w jednym i tym samym towarzystwie sprzyja zatem powstawaniu całego szeregu problemów, których rozwiązanie będzie trudne o ile niemożliwe.

Model asymilacji

Kolejną kwestią jest model asymilacji, który winien być wzięty pod uwagę. Skoro nie mamy wpływu na to, iż będziemy dzielić nasz kraj z Ukraińcami, możemy sięgnąć po takie środki, które będą korzystne dla nas, a jednocześnie nie będą krzywdzące dla samych migrantów. Otóż proces asymilacji jest w swej naturze

rozłożony w czasie, na wiele pokoleń i nie zawsze w ogóle do niego dochodzi. Asymilacja nie może mieć charakteru w żadnym wypadku siłowego. Jeśli mielibyśmy rozpocząć go, należałoby pierwszorzędnie użyć takich środków, które sprawiłyby, iż statystyczny migrant z Ukrainy nie tyle poczułby się nagle Polakiem (jest to bowiem nierealne), lecz uznał państwo polskie jako takie, wobec którego ma być lojalny. Możliwym jest to do wdrożenia ze względu na fakt, iż można z pewnością dostrzec dość zaawansowany stopień procesów adaptacyjnych u naszych nowych przybyszy, tj. Ukraińcy przystosowali się już w stopniu choćby minimalnym do przeżycia w nowym społeczeństwie. Adaptacja jest bowiem najmniej zaawansowanym stopniem „wchodzenia” imigrantów w społeczność gospodarzy. Należy uznać, iż ten właśnie etap mamy aktualnie zakończony. Zatem obecnie mamy raczej do czynienia z kolejnym etapem „zanurzania się” w narodzie polskim czyli integracją. Powstało bowiem wiele organizacji, zajęć dla dzieci i młodzieży, inicjatyw zarówno państwowych jak również oddolnych, które ową integrację rzeczywiście wspomagają. Na tym etapie nadal migranci spotykają się z sytuacjami, gdzie odczuwają swoją inność czy odrębność od gospodarzy, niemniej koniec końców z coraz większym entuzjazmem uczestniczą w wymienionych przedsięwzięciach a nawet zaczynają za ich pośrednictwem, mimowolnie zawierać bliższe i dalsze relacje z pojedynczymi członkami grupy gospodarzy. Tendencja taka jak najbardziej sprzyja wejściu w proces asymilacyjny, który jest ni mniej ni więcej koronnym etapem „rozpływania się” obcego żywiołu w tubylczym.

Asymilacja jest niczym innym jak (zgodnie z etymologią pojęcia) procesem „upodabniania się”. W przypadku Polaków i Ukraińców przeszkadzać mogą dalej w wielu sytuacjach toczący się etap izolacyjny wielu Ukraińców, nie oznacza to jednakże tego, iż nie należy podejmować usilnie prób przechodzenia przez kolejne „bramy” prowadzące do umieszczenia migrantów w stanie, który uczyniłby ich w pierwszych pokoleniach lojalnymi sąsiadami, nieodczuwającymi potrzeby konkurencji czy wręcz

okazywania otwartej wrogości. Wszak chodzi nam o to, aby nie doszło (ku ucieście naszych wrogów) do konfliktu etnicznego. Należy zatem uczynić jak najwięcej w celu zintegrowania Ukraińców w wymiarze ekonomicznym, społecznym i... legislacyjno-ustrojowym, tj. sprawić aby niezasymilowani z nami kulturowo i tożsamościowo migranci, uznali zasadność przestrzegania polskiego prawa, reguł społecznych i obywatelskich. Nabyli umiejętność partycypowania w sensie gospodarczo-społecznym z uwzględnieniem z naszej strony ich odrębności kulturowej, ale w postaci oraz postawach niekrzywdzących naszych uczuć narodowych.

Autonomia kulturowa

Rozwiązaniem dobrym moim zdaniem (wdrożonym m.in. w Federacji Rosyjskiej) jest wprowadzenie rodzaju autonomii kulturowej. Nie daje to możliwości uzyskania przez obcy żywioł własnego podmiotu politycznego, np. autonomicznej republiki, lecz umożliwia im swobodną ekspresję kulturową i obyczajową. Jednocześnie bez uznania owej ukraińskości jako nadrzędnej wobec kultury polskiej, naszej rodzimej, która miałaby być spoiwem oraz czołową, przewodnią wobec każdej innej funkcjonującej na naszym obszarze. Nie ma bowiem niczego złego w utworzeniu teatru ukraińskiego, do którego uczęszczaliby również „gospodarze” czy organizowanie festiwali, imprez kultury ukraińskiej lecz wedle modelu podobnych wydarzeń związanych np. z polskimi Tatarami czy Kaszubami. Tymczasem aktualnie Polacy są wręcz atakowani zewsząd ukraińskością do tego stopnia, że uważają za zasadne organizowanie akcji typu „Stop ukrainizacji Polski”. Reakcja taka jest niestety całkowicie zasadna i potrzebna, bowiem inicjatywy takie są ni mniej ni więcej jak próbą ochrony nadrzędnej roli polskości w naszym kraju. Wszak jesteśmy Polakami i pragniemy ową polskość przeżywać bez przeszkód oraz demonstrować ją swobodnie bez przymusu schlebiania gustom obcym narodom przy całym współczuciu dla ich sytuacji. Ujmując w skrócie: swoboda dla ekspresji kulturowej Ukraińców (wraz z poszanowaniem naszych

uczuć narodowych) przy akceptacji zasady nadrzędności i priorytetowości kultury polskiej.

Rachunki historyczne

Ostatnią kwestią nie mniej istotną byłaby potrzeba zadośćuczynienia dyplomatycznego i werbalnego za zbrodnię wołyńską, jakiej dopuścili się Ukraińcy na niewinnych Polakach. W przeciwieństwie do zbrodni katyńskiej, za którą przepraszała wszyscy prezydenci Federacji Rosyjskiej, okazując w sposób czytelny chęć pojednania z Polakami na owym fundamencie, ze strony Ukraińców nadal nie otrzymaliśmy ustami ich prezydenta przeprosin i prośby o przyjęcie skruchy za akt bestialstwa mający miejsce w 1943 roku i dalej. Bez wyraźnej deklaracji oraz rezygnacji z eksponowania banderyzmu oraz programowania w tym kierunku migrantów ukraińskich w naszym kraju niezwykle trudnym będzie przekonanie Polaków, iż mogą czuć się bezpiecznie oraz skłonienie nas do wdrażania rozwiązań, które zaproponowałam wyżej. Niemożliwym jest wprowadzić przywrócenie żyć tragicznie, wręcz w sposób obrzydliwy i bestialski wymordowanych kobiet, dzieci i starców, ani usunięcie żalu z serc ich bliskich oraz rodzin, lecz prośba o wybaczenie, skrucha i gest pojednania jest wręcz niezbędnym aktem wobec naszego narodu.

Integracja wokół lojalności wobec państwa oraz narodu polskiego przynieść mogłaby korzyści również polityczne. Bowiem wszelkie złe decyzje rządu polskiego, nakładanie kolejnych obciążeń finansowych, zaostrzanie kar za najdrobniejsze wykroczenia, wręcz cięężenie nas, zubażanie a w rezultacie przepędzanie milionów naszych obywateli poza granice ojczyzny mogłyby trafić na zdecydowany opór Polaków i Ukraińców, których ostatecznie los będzie podobny. Będziemy żyć razem w koszmarnie zarządzanym państwie, wspólnie mierzyć się z kolejnymi problemami autorstwa polskich elit władzy,

podzieleni, skłócenii nie tylko podług linii politycznej ale teraz dodatkowo wedle kryterium narodowościowego. To doskonałe warunki do dalszego rozpasania i braku poczucia jakiegokolwiek odpowiedzialności naszego rządu. Tymczasem mamy w ręce potencjalną tarczę, którą możemy się bronić. Może właśnie z Ukraińcami?

Sylwia Gorlicka

Warto się bać



Agencja badawcza SW Research przeprowadziła niedawno sondaż, w którym zapytano Polaków czy są za złagodzeniem sankcji nałożonych na Rosję aby obniżyć ceny energii, czy jednak wolą utrzymanie sankcji nawet kosztem wysokich cen. Okazało się, że prawie 60 % z nas nie chce złagodzenia lub zniesienia sankcji wobec Rosji. Tylko 16 % ankietowanych odpowiedziało przeciwnie a prawie 25 % albo zdania nie ma, albo nie chce się z takowym afiszować. Jesteśmy zatem gotowi płacić więcej byleby tylko dokopać znienawidzonym „ruskim”.

Możemy dyskutować co do reprezentatywności badania w kontekście metodyki jego przeprowadzenia (zostało przeprowadzone przez agencję wśród użytkowników panelu on-line SW Panel na grupie 800 osób), mam jednak wrażenie, że oddaje ono trafnie obecne trendy. Ba, gdyby zapytać czy mamy chęć dołączyć się do ukraińskiej wojenki nadal spory odsetek

respondentów oddałby głos na tak. Może jedynie pytanie o to „czy jesteśmy za dalszym wspieraniem wojny na Ukrainie nawet kosztem ryzyka zamienienia się w radioaktywne kupki pyłu?” wzbudziłoby jakąś refleksję. Ale i to nie jest pewne.

Można by pomyśleć, że Polacy są narodem nieskończenie wręcz odważnym. Nic bardziej mylnego. Brak odczuwania strachu w sytuacjach zagrożenia nie jest przejawem odwagi ale zaburzeń psychicznych. Strach jest bowiem jedną z cech pierwotnych, wywodzących się wprost z mechanizmu przetrwania. Fakt, że znaczna część z nas go nie odczuwa, bądź odczuwa w stopniu nieadekwatnym do wymiaru zagrożeń, już kilkakrotnie objawiał się w dziejach naszego narodu. Za każdym razem kończąc się widowiskowym samobójstwem.

Gdy słyszę i czytam kolejne nadęte, operetkowe wypowiedzi polskich oficjeli, odgrążających się jak to „Polska nie uzna” tego albo owamtego czy też „Polska będzie wspierać Ukrainę do jej ostatecznego zwycięstwa”, natychmiast przed oczyma staje mi tragikomiczna postać niewydarzonego ministra Becka i jego fanfaronady. *„Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor.”* – perorował Beck w obliczu zagrożenia bytu Polski. Po czym wraz z pozostałymi członkami piłsudczykowskiej junty honorowo dał dyla przez granicę w Zaleszczykach. Pozostawił za sobą wmanewrowany przez siebie w wojnę na dwa fronty kraj i heroicznie acz beznadziejnie walczących rodaków.

Rzecz jasna między dawanymi i współczesnymi sternikami naszej nawy są i różnice. Na przykład w klasie wypowiedzi. W końcu JE Andrzej Duda był uprzejmy wypowiedzieć do JE Władimira Putina słowa: „Może to nie będzie zbyt polityczne, ale w Polsce jest takie, brzydkie zresztą, Nie strasz, nie strasz...”. To jednak tylko frazeologia. Istota problemu nie zmieniła się ani o

jotę. I zapewne znów skończy się na symbolicznych Zaleszczykach. A z kłopotem, a może i z dramatem, zostaniemy my.

Może jednak przesadzam? W końcu co może nam grozić? W optymistycznym wariacie, gdy podsycana także przez nas wojna na Ukrainie toczyć się będzie miesiącami lub latami czeka nas gospodarcza katastrofa. Nie recesja czy kryzys, ale krach, który pamiętają jedynie ludzie urodzeni w latach 70-tych i wcześniej. Niewyobrażalna bieda, bezrobocie, brak towarów i brak perspektyw. A potem dziesięciolecia harówki by choć trochę dogonić cywilizowany świat. Wszystko to już raz przerabialiśmy i zapewniam Państwa nie chcemy do tego wrócić. A to scenariusz optymistyczny.

Scenariusz pesymistyczny oznacza wciągnięcie nas we właściwą wojnę. Śmierć wielu spośród nas, nie tylko żołnierzy, zniszczone domy, szkoły i fabryki. Jest jeszcze scenariusz tragiczny, gdzie przyparta do muru Moskwa używa ostatecznego argumentu w postaci przycisku atomowego. **Dlatego powinniśmy dążyć do zakończenia tej wojny za wszelką cenę. Nawet za cenę klęski Ukrainy. W końcu bliższa koszula ciała.**

Wbrew tym oczywistym faktom większość Polaków popiera wspieranie Ukrainy i kopanie po kostkach Rosji. Zresztą łatwo popierać sankcje i drożyznę na początku sezonu grzewczego, gdy horrendalne rachunki zaledwie majączą gdzieś na horyzoncie wyobraźni. Dopiero pusty portfel i pusta lodówka będą dla naszych rodaków wystarczająco wymownym argumentem. Do tego czasu będziemy się łudzić, że koszty finansowe poniosą „oni”. Bo przecież nie „my”. My jak zwykle się wykpiemy i przechytrzymy system. Niestety, nie tym razem.

Mógłbym w tym miejscu powiedzieć volenti non fit iniuria (chcącemu nie dzieje się krzywda) i tym stwierdzeniem temat zamknąć, jednak nie uczynię tego, a to z dwóch przyczyn. Po pierwsze jestem Polakiem, członkiem konkretnej wspólnoty narodowej. Szaleństwo, które ogarnęło znaczną część, może

nawet większość moich rodaków, nie zwalnia mnie w żaden sposób z troski o nasz wspólny los. Po drugie Polacy, mimo iż często bezdennie głupi, są tutaj przynajmniej w pewnej mierze ofiarami. Od lat systemowo programowani przez polskojęzyczne, choć przecież nie polskie media. Od lat uczeni fałszywej historii, która jest mistrzynią fałszywej polityki, zatracili zdolność do postrzegania rzeczywistości taką, jaka jest. Pozbawieni realnych elit, zarządzani przez cynicznych kompradorów nie są zdolni do przejęcia kontroli nad własnym krajem.

Dlatego mimo słabości mojego głosu nie wolno mi milczeć. I nie wolno milczeć żadnemu z Was. Tak jak drążąca skałę kropla, prawda powoli przebija się nad opary łgarstw. Najwyższy czas by Polacy ją poznali. I zaczęli się bać. Póki nie jest za późno. O ile nie jest za późno.

[Przemysław Piasta](#)

Operacja „Bracia Kaczyńscy”



„Polska pozostanie Polską, Ukraina pozostanie Ukrainą (...). Nie będzie unii polsko-ukraińskiej. Nie mamy takich planów. Nie są to plany naszej formacji politycznej. Ekshumacja polskich ofiar, powiedzenie prawdy o Wołyniu, o innych rzeczach i unikanie tego, żeby czcić ludzi, którzy gdyby dożyli pewnych momentów, to niewątpliwie stanęliby przed sądem i wyrok mógłby

być tylko jeden” – powiedział Jarosław Kaczyński na spotkaniu z wyborcami w Opolu.

Co to oznacza? Ano to, że idą wybory i nic innego. Być może wcześniej niż myślimy. Jarosław Kaczyński zawsze łączy z wzmoczoną siłą w czasie przedwyborczym. Przed każdymi wyborami środowisko skupione wokół braci Kaczyńskich (teraz jednego z braci) mówi dokładnie to co chce usłyszeć elektorat patriotyczny. Jest to elektorat wewnętrznie uczciwy i autentycznie patriotyczny, tyle że cholernie naiwny. Kaczyński teraz robi groźne miny się jako patriota powarczy na Rosję, Niemcy, Białoruś a być może też na Ukrainę. Złoży kwiaty pod wszelakimi mogiłami i pomnikami. Pogrozi palcem spekulantom i jakimś hurtownikom. Ogłosi również, że Unia Europejska to złodzieje takie same jak Tusk. To wystarczy by Ci mniej odporni na manipulacje powiedzieli po raz kolejny „mimo wszystko PiS”. I znów zagłosowali jak karpie za wcześniejszą wigilią.

Po wyborach wszystko wróci do normy, a elektorat patriotyczny (zresztą dokładnie tak samo jak socjalny) po raz kolejny dostanie brutalnego kopa w twarz. Kaczyński poklepie po plecach Zełenskiego. Powie również kilka gładkich słów o Unii Europejskiej i dokończy dekarbonizację Polski zgodnie z zaleceniami szaleńców od zielonej energii. Przecież nie po raz pierwszy Jarosław Kaczyński odgrywa kogoś kim nie jest. Nie po raz pierwszy oglądamy ten tandetny spektakl.

Wszyscy chyba pamiętają słowa Kaczyńskiego o Zjednoczeniu Chrześcijańsko Narodowym – „ZChN to najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski”, by w późniejszym okresie robić politykę skrajnie klerykalną, a przed każdą istotną decyzją pokazać się w gronie biskupów.

Nie inaczej jest z Radiem Maryja. W dawnych czasach, gdy Kaczyński mógł być sobą mówił – „Radio Maryja jest dziś głęboko antyzachodnie, niechętnie nastawione do hierarchii kościelnej, prorosyjskie, wcale nie niezwykliwe PR – takimi

słowami w 1998 roku Kaczyński określał rozgłoszenie Tadeusza Rydzyka. – Ma nadajnik na Uralu. W Rosji panuje wprawdzie bałagan, ale niektórych rzeczy tam jednak pilnują dość dobrze (...) Kilka lat później Kaczyński stwierdził, że – „Trzeba dziękować, trzeba się w pas kłaniać ojcu dyrektorowi i tym wszystkim ojcom i tym wszystkim ludziom, którzy to niezwykle dzieło wspierają”.

Najbardziej wymownym przykładem jest stosunek do Rosji. Jaki on jest wszyscy wiemy. Przy każdej nadarzającej się okazji Jarosław Kaczyński okazuje wobec największego naszego sąsiada niechęć i jaśniepańska pogardę. Kto z Was pamięta czas po wypadku samolotu w Smoleńsku? W przesłaniu do narodu rosyjskiego powiedział – „„Panie i Panowie, Przyjaciele Rosjanie, dziś 9 maja 2010 roku na Placu Czerwonym miał stać mój ukochany brat prezydent Polski Lech Kaczyński. Wiem o czym by myślał patrząc z dumą na defilujących polskich żołnierzy. Myślałby o milionach żołnierzy, milionach żołnierzy rosyjskich, którzy polegli w walce z niemiecką Trzecią Rzeszą (...) Wiem jednocześnie, że nowe można budować tylko w oparciu o prawdę, że musimy tę prawdę poznać nawet wtedy, jeżeli jest ona bardzo bolesna (...) Polacy pamiętają ciosy i kule zbrodniarzy z NKWD. Ale pamiętają także, że w tym strasznym czasie od bardzo wielu Rosjan spotykała ich pomoc. Pamiętają, że wielu Rosjan potrafiło podzielić się tym, co mieli, choć mieli bardzo, bardzo niewiele. Ja sam wiem, że mój dziadek Aleksander Kaczyński usłyszał od Rosjanina: Aleksandrze Piotrowiczu, biegicie. I dzięki temu uratował moją babkę, mojego ojca i siebie. 10 kwietnia tego roku doszło do wielkiej tragedii. Odruch współczucia i sympatii milionów Rosjan, został przez Polaków dostrzeżony. Został dostrzeżony i doceniony. Dziękujemy za każdą łzę, za każdy zapalony znicz, za każde wzruszające słowo. Są w historii takie momenty, które potrafią zmienić wszystko, które potrafią zmienić bieg historii. Mam nadzieję i taką nadzieję mają także miliony Polaków, w tym, także i ci, którzy popierali Lecha Kaczyńskiego, że taki moment nadchodzi, że dojdzie do tej

wielkiej potrzebnej zmiany, dla nas, dla naszych dzieci, dla naszych wnuków”.

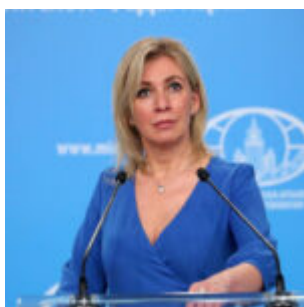
Ale żaden z tych Jarosławów Kaczyńskich nie był prawdziwy. Bo on jest typowym przedstawicielem tych elit co utworzyły Unię Wolności. Kaczyński był człowiekiem, który nie tylko intelektualnie ale nawet towarzysko i rodzinie był związany z Janem Józefem Lipskim. A cała ta heca jego nagłego neopatriotyzmu jest spowodowana tym, że w czasie przełomu Przeciwnik miał do realizacji Celu Głównego lepszych – Mazowieckiego, Michnika, Kuronia, Geremka czy Balcerowicza. Ta zadra w nim została i stąd Porozumienie Centrum, które tak naprawdę zawsze było „patriotycznym” dodatkiem do UWolstwa. To przecież jedna KOR-owska rodzina. To Ci sami styropianowi rycerze parteru. Każdy kto przypomni sobie deklarację ideową PC, zauważy że podpisało ją kilka formacji, w tym chadeków, liberalnych ludowców i wściekłych liberałów. Byli wśród nich Donald Tusk i Jan Krzysztof Bielecki. Ten Tusk i ten Bielecki. Znaczna część dzisiejszych kadr PiS-u na czele z Dudą, Glińskim czy do niedawna Gowinem to Unia Wolności.

Po bankructwie błogosławionej pamięci UW Przeciwnik właśnie postawił na środowisko dawnego Zakonu PC. Postawił na nich ponieważ jest ich pewien. Postawił na nich bo doskonale zna nasz polski charakter narodowy. Kolega Bohdan Poręba znakomicie to zdiagnozował w czasie gdy PiS powstawał – ” sądzę że dzisiejsze oparcie o patriotyzm piłsudczykowski, a więc łatwiejszy jest technicznie konieczny. Taki patriotyzm odpowiada większości naszego narodu i nie zmienimy tego w ciągu jednego pokolenia. Jest to szansa na masowość. Jak my tego nie zrobimy, to robi to środowisko byłego PC czyli PiS-u”.

Wykorzystano tradycję piłsudczyzny, bajania o powstaniach, wyklecizm i cierpietnictwo. I zbudowali na tym bracia Kaczyńscy nowy rodzaj patriotyzmu będącego w istocie oszukańczą kołderką zakrywającą realne plany globalistyczne. To bezpieczny rodzaj patriotyzmu, bo doskonale kanalizuje

Inicjatywa „Bracia Kaczyńscy” okazał się najlepszym i najtrwalszym projektem Przeciwnika. Miał rację Antoni Macierewicz gdy mówił „Nie byłoby wojsk NATO w Polsce, gdyby PiS nie wygrał wyborów”. Polska bez PC byłaby zupełnie w innym miejscu. Moim zdaniem byłaby to Polska bezpieczniejsza, solidniejsza i bardziej suwerenna.

**Zacharowa: potępiamy
tchórzliwe i podłe działania
MSZ Polski względem naszego
ambasadora**



Rzeczniczka MSZ Rosji, Maria Zacharowa, mocno skrytykowała polskie władze w związku z wezwaniem do polskiego MSZ rosyjskiego ambasadora. Rosjanie twierdzą, że w ministerstwie rzekomo zaoferowano mu wsparcie, jeśli publicznie potępi działania Moskwy.

W poniedziałek do siedziby MSZ wezwano rosyjskiego ambasadora w Warszawie, Siergieja Andriejewa. Wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz wręczył mu notę protestacyjną w

związku z bezprawną, jednostronną decyzją o aneksji części ukraińskich ziem. Podobne działania podjęły m.in. Włochy, Finlandia i Estonia, natomiast Litwa wydziła ambasadora Rosji z kraju.

Według relacji strony rosyjskiej, w odpowiedzi rosyjski dyplomata wręczył przedstawicielowi MSZ Polski tekst wystąpienia prezydenta Rosji, Władimira Putina z 30 września br., gdy na Kremlu ogłoszono włączenie w skład Federacji Rosyjskiej separatystycznych republik ludowych w Donbasie oraz okupowanych przez Rosję części obwodów chersońskiego i zaporoskiego, podpisując przy tym stosowne dokumenty. Andriejew oświadczył, że nie otrzymał żadnej noty na piśmie. Twierdził też, że w polskim ministerstwie jakoby zaproponowano mu, by publicznie potępił politykę

Jeszcze w poniedziałek do sprawy [odniosła się](#) rzeczniczka MSZ Rosji, Maria Zacharowa. Twierdziła, że propozycje, jakie polskie ministerstwo miało składać Andriejewowi, oferując mu w zamian „wsparcie”, były „tchórzliwe i podłe”.

Zacharowa ponownie skomentowała sprawę we wtorek. Według niej, na rzekome propozycje strony polskiej, ambasador miał powiedzieć wiceministrowi Przydaczowi, żeby „nie tracił czasu”, nakreślając zarazem stanowisko Rosji.

„To podłe posunięcie wobec ambasadora jest rażącym naruszeniem powszechnie uznanych zasad komunikacji dyplomatycznej i świadczy o lekceważeniu przez polskie MSZ wszelkich możliwych norm etyki zawodowej. Zdecydowanie potępiamy tę beczelną prowokację” – powiedziała Zacharowa.

Twierdziła zarazem, że przypadek Andriejewa nie był odosobniony, a w ostatnim czasie przedstawiciele państw zachodnich próbują jakoby przeciągnąć na swoją stronę rosyjskich dyplomatów i wysokich rangą urzędników państwowych, obiecując im korzyści osobiste. Powiedziała, że stosowanie takich metod jest nie do przyjęcia, dodając, że w przypadku

rosyjskich dyplomatów i tak nie odniosą one zamierzonego skutku.

Jak [informowaliśmy](#), w piątek prezydent Rosji Władimir Putin oraz przywódcy Donieckiej Republiki Ludowej, Ługańskiej Republiki Ludowej, a także prorosyjscy liderzy obwodów zaporoskiego i chersońskiego podpisali traktaty o włączeniu tych terytoriów do Rosji. Wcześniej, [w piątek nad ranem rosyjskie media poinformowały](#), że Putin podpisał dekrety, na mocy których Moskwa uznała ukraińskie obwody zaporoski i chersoński za suwerenne i niezależne byty polityczne. W odpowiedzi na działania Moskwy, prezydent Wołodymyr Zełenski [poinformował](#), że Ukraina złożyła wniosek o przystąpienie do Sojuszu Północnoatlantyckiego w trybie przyspieszonym.

[Źródło](#)

Początki obaw przed ukraińską imigracją



Sondaże mają to do siebie, szczególnie w państwach nie do końca demokratycznych i społeczeństwach zastraszonych, że grzeszą sporą niedokładnością. Często przeprowadzone są zresztą w celu udowodnienia określonej, z góry założonej tezy. Pomimo to, mogą pokazywać pewne trendy. Dlatego

warto [spojrzeć](#) na jeden z nich – dotyczący stosunku Polaków do przybyszów z Ukrainy (imigrantów, przesiedleńców, uchodźców – jak kto woli, bo status ich w Polsce jest dość mglisty).

Sondaż wątpliwy

Badanie przeprowadziła mająca spore doświadczenie w branży badań, przede wszystkim rynkowych, francuska firma Ipsos, a ściślej jej oddział w Polsce. Posłużono się próbą reprezentatywną 1009 dorosłych Polaków, korzystając z metody wspomaganego komputerowo wywiadu telefonicznego (CATI). Sam w sobie jest on obarczony sporym ryzykiem błędu. Szczególnie w warunkach terroru politycznej poprawności, odpowiedzi ankietowanych mogą być nie do końca szczerze, lecz często zgodne z oczekiwaniami głównego nurtu, korespondujące z tym, co mówić „wypada”.

Większe wątpliwości budzić może medium, dla którego badanie zrealizowano. To portal OKO.press, działający na rynku medialnym od 2016 roku i założony przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej” oraz „Polityki”, przy wsparciu wydawców tych dwóch tytułów prasowych. O obiektywizm w tym środowisku, przynajmniej w odniesieniu do niektórych spraw, doprawdy trudno.

„Czy gdyby osoby z Ukrainy, które obecnie przebywają w Polsce, miały zostać w Polsce na wiele lat, byłoby dla Polski dobre czy złe?” – tak brzmiało pytanie zadane ankietowanym. Samo w sobie było ono zatem dość przewrotne, bo ukrywające zasadniczy charakter przebywania Ukraińców w naszym kraju. A to przecież pytanie podstawowe. Istnieje bowiem różnica pomiędzy uchodźcami wojennymi mającymi status osób przebywających tymczasowo na danym terytorium, z reguły do momentu, gdy w ich ojczystym kraju przestanie im grozić niebezpieczeństwo, a przesiedleńcami / imigrantami, którzy faktycznie mogą pozostawać w obcym państwie znacznie dłużej. Pytanie, jak można domniemywać, dotyczyło raczej tej drugiej kategorii.

Tyle, że wtedy powinno wprost określać, że nie chodzi o „pozostanie w Polsce na wiele lat”, lecz o „pozostanie w Polsce na stałe”, zamieszkanie w niej, a docelowo również uzyskanie polskiego obywatelstwa. Mówi o tym konsekwentnie i nie bez racji przestrzega m.in. **Grzegorz Braun** w ramach akcji [„Stop ukrainizacji Polski”](#). Zapewne odpowiedź na pytanie o mających się osiedlić na stałe w Polsce przesiedleńców mogłaby brzmieć nieco inaczej.

Początek zmiany postaw?

65% biorących udział w ankiecie uznało, że pozostanie Ukraińców w Polsce na dłuższy czas byłoby „raczej dobre” i „zdecydowanie dobre”. Przeciwnego zdania jest 27% badanych. 8% nie ma w tej sprawie zdania. Warto pokazać tu zmiany w odniesieniu do analogicznego sondażu z maja tego roku. Wówczas poparcie dla imigracji ukraińskiej było o 3% większe, w tym poparcie zdecydowane wyniosło 18% (obecnie spadło do 14%). Obserwujemy zatem powolny trend wskazujący na pojawianie się obaw związanych ze zmianą struktury narodowościowej Polski. Wynika on najprawdopodobniej z coraz liczniejszych, choć przemilczanych z reguły przez media, zachowań konfrontacyjnych przybyszów z Ukrainy, a także kolejnych wiadomości o ich dość roszczeniowej postawie. Na dodatek uwidacznia się reakcja na stosowane przez władze systemy preferencji i przywilejów wobec tej konkretnej grupy imigrantów.

Można przypuszczać, że zmiana trendu – na razie nieznaczna – stanie się bardziej widoczna. Wpłyną na nią zjawiska kryzysowe, których już chyba nikt nie neguje. Spadek poziomu życia na tle konfliktu na Ukrainie i świadczonej przez władze pomocy obywatelom tego kraju bez wątpienia skutkować będzie zmianą postaw. Pytanie tylko o jej czas i zakres.

Obawy Polek

Ciekawy jest rzut oka na różnice w poglądach na obecność w Polsce Ukraińców między przedstawicielami różnych płci i grup wiekowych. Otóż okazuje się, że najbardziej sceptyczne wobec przyjezdnych są polskie kobiety, szczególnie te młodsze. W grupach od 18 do 39 oraz od 40 do 59 roku życia aż 33% niechętnie patrzy na osiedlających się w Polsce Ukraińców. Dla porównania, w młodszej z tych grup wiekowych w przesiedleńcach zagrożenie widzi aż o 10% mniej polskich mężczyzn.

Koresponduje to z obawami, które wielokrotnie już sygnalizowano (zob. np. [artykuł Sylwii Gorlickiej](#) na naszych łamach). Otóż imigracja ukraińska ostatniej fali składa się głównie z kobiet. Choć brak dokładnych danych na ten temat, wiemy, że traktowani przez władze w Kijowie jak mięso armatnie Ukraińcy mają znacznie utrudniony wjazd do Polski. Jednocześnie pojawiają się informacje o przypadkach rozbijania rodzin przez ukraińskie kobiety. Należy spodziewać się dalszego nasilenia tego procesu w miarę kontynuowania wojny; coraz więcej Ukraińców ginąć będzie na froncie, pozostawiając samotne wdowy. Żeńska konkurencja będzie dla Polek dodatkowo groźna z uwagi na system wartości, znacznie bardziej konserwatywny i mniej sfeminizowany, wyznawany przez większość przybyszek za Wschodu.

Polscy kapitałiści czekają na tanią siłę roboczą

Wyraźne są też różnice w stosunku do imigracji z Ukrainy występujące u przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych i społecznych. Obawiający się o swoje miejsca pracy robotnicy (40%) i o kondycję swych gospodarstw rolnicy (43%) widzą zagrożenia w napływie imigrantów. Zupełnie inaczej traktują ich menedżerowie (18% ocen negatywnych) i właściciele firm (17%). Ci ostatni widzą po prostu w zwiększeniu podaży na

rynku pracy swą szansę.

Mamy zatem podział społeczny pod względem stosunku do przybywających Ukraińców, i to wyraźny. Niektórzy widzą w nich źródło potencjalnego wykluczenia społecznego dla siebie i swoich rodzin. Inni, z górnej części drabiny społecznej, przekonani są, że będą na nich w stanie dodatkowo zarobić, albo przynajmniej przetrwać trudny, kryzysowy okres, oferując im niższe płace. Widać to też, gdy porównamy korelację pomiędzy zarobkami a poglądami na interesujący nas temat. Najbardziej przychylni Ukraińcom są Polacy zarabiający powyżej 7000 złotych miesięcznie (74%), a najmniej – ci pozbawieni dochodów (49%). Dość logiczne, zważywszy, że ci pierwsi patrzą na przybyszów jak na służbę domową, tanią i znającą swoje miejsce w szeregu.

Lewica przeciwko ukraińskiej imigracji?

Jeszcze ciekawiej robi się, gdy popatrzymy na poglądy elektoratów poszczególnych partii parlamentarnych (w badaniu nie uwzględniono Polskiego Stronnictwa Ludowego). Najbardziej sceptyczni wobec przesiedleńców z Ukrainy są wyborcy Lewicy (32% ocen negatywnych), rządzącego Prawa i Sprawiedliwości (26%) oraz opozycyjnej Konfederacji (22%, ale tyle samo ankietowanych nie chciało zdradzić swych opinii ankietantom). Dla porównania – aż 82% wyborców Koalicji Obywatelskiej opowiada się za pozostaniem ukraińskich imigrantów w Polsce.

I tu mamy wyraźny dysonans. Szef parlamentarnej Lewicy **Włodzimierz Czarzasty** próbuje przebić ugrupowania prawicowe w proukraińskim entuzjazmie, wspiera publicznie przyjmowanie Ukraińców bez żadnych ograniczeń i warunków, choć żąda od Unii Europejskiej 500 euro na utrzymanie każdego z nich w Polsce. Rzecznik prasowy MSZ w PiSowskim rządzie, **Łukasz Jasina**, grzmi, że „*jesteśmy sługami narodu ukraińskiego*”, a gabinet **Mateusza Morawieckiego** tworzy

wszelkie możliwe udogodnienia dla imigrantów. Wyborcy jakby tego nie zauważali i nadal deklarują się jako zwolennicy tych ugrupowań. Jedynie elektorat Konfederacji wydaje się mieć poglądy spójne z przynajmniej częścią liderów swego preferowanego ugrupowania.

Poprawność nie wytrzyma fali oburzenia

Sondaż Ipsos pokazuje kilka istotnych faktów i daje podstawy do prognoz. Po pierwsze, mamy do czynienia z prawidłowością zgodną z zasadą, że byt określa świadomość. W miarę pauperyzacji obecnej klasy średniej wskutek nadciągającej fali kryzysu, stosunek Polaków do Ukrainy i przyjmowania przesiedleńców / imigrantów może się wyraźnie zmienić. Polacy zdają się dostrzegać związek pomiędzy proukraińską polityką elit, a stanem własnych portfeli. Im bardziej te portfele będą puste, tym więcej obywateli zacznie zadawać sobie i politykom trudne pytania.

Po drugie, istnieje spory elektorat socjalny (PiS, Lewica), który nie ma dziś w Polsce prawdziwej reprezentacji w kwestii polityki wobec imigracji. Na razie kwestia ukraińska nie jest dla niego kluczowa. W miarę jednak wzrostu jej znaczenia można spodziewać się zapotrzebowania na ukraiosceptyczną formację socjalną, adresującą swój przekaz do coraz bardziej wykluczonych grup Polaków. Oczywiście, kosztem odpływu wyborców od partii rządzącej i pseudolewicy parlamentarnej. Konfederacja nie będzie w stanie w związku ze swym jednoznacznie prawicowym profilem zagospodarować politycznie tego potencjału.

Po trzecie, wzrost niechęci wobec imigrantów ukraińskich może doprowadzić do zaburzeń społecznych. Szczególnie, jeśli odmówią oni integracji, asymilacji i podporządkowania się lokalnym kanonom tożsamościowym. Zburzenie jednolitej narodowościowo, monoetnicznej Polski, którego jesteśmy

świadkami, nie pozostanie bez wpływu na nastroje społeczne.
Oby nie zakończyło się tragicznie.

Mateusz Piskorski